

Rok XXV

Nr e-4 (250)

Kwiecień 2011

# NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



## SPIS TREŚCI

### Z NASZEGO REGIONU

Ścieżka pątnicza w Górach Stołowych .....	Dariusz Mielec .....	3
Wzdłuż autostrady A4 (3) .....	Rafał Ryszka .....	5
Tramwajem w Sudety Wschodnie .....	Bartosz Skowroński .....	7
Ścieżka przyrodnicza u ujścia Baryczy .....	Jerzy Maciejewski .....	8

### OJCZYSTE SZLAKI

„Latarnia” w Beskidzie Wyspowym .....	Tomasz Kowalik .....	9
Refleksje znad Popradu .....	Wrzesław Mechto .....	11
Miasto i gmina Grabów nad Prosną .....	Andrzej Rumiński .....	13

### TRASA MIESIĄCA

Z Pasterki w świat... ..	Juliusz Wystouch .....	15
--------------------------	------------------------	----

### GLOBTROTER

Jałta .....	Janusz Fuksa .....	17
Narty i krajobraz – Wildschönau w Alpach Kitzbühelskich .....		19

### Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Beskid Śląski i Redakcja zapraszają! .....		20
Pożar w Alwerni .....	Redakcja .....	21
Śladowe ostatki w Pasterce .....	Juliusz Wystouch .....	22
Nowości ze schronisk .....	Juliusz Wystouch .....	24
XXIV Ogólnopolski Konkurs Nauczycieli – Kandydatów na Przewodników .....		25
Nadzwyczajne Walne Zebranie Izersko-Karkonoskiego Towarzystwa Kolarsko-Narciarskiego .....		25
Seminarium krajoznawcze w Żarach .....	Krzysztof Tęcza .....	26

### EKOLOGIA NA SZLAKU

Nasze parki krajobrazowe .....	Tomasz Kowalik .....	28
--------------------------------	----------------------	----

### PORADNIK TURYSTY

Zima za nami .....	Juliusz Wystouch .....	31
--------------------	------------------------	----

### NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Czy powstanie Podkomisja .....	H.P. ....	33
--------------------------------	-----------	----

### SYLWETKI „NA SZLAKU”

Wspomnienia z dziejów dawnego Wrocławia .....	Ambroży Grzenia .....	35
---	-----------------------	----

### U KRESU WĘDRÓWKI

Pamięci Przewodnika Sudeckiego .....	Dariusz Mielec .....	38
--------------------------------------	----------------------	----

### RECENZJE, NOWOŚCI

O rodzie z Kresów Wschodnich .....	Andrzej Rumiński .....	39
Piękno naszej ziemi .....	Krzysztof R. Mazurski ..	40

### LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

O schronisku Na Markowych kilka słów prawdy .....	Juliusz Wystouch .....	41
Czy krajoznawstwo i turystyka zmierzają ku dyscyplinie naukowej (8) ....	Kazimierz Denek .....	42

Na okładce: Góry Stołowe. Widok ze Szczelińca Wielkiego na Broumvske Stěny. Foto: Piotr Dacko

Dariusz Mielec

## Ścieżka pątnicza w Górach Stołowych

O kreslenie pątnictwo wiąże się z indyjskim *patha* – droga, greckim *patos* – ścieżka i *patha* znane jako miejsce kultu Męki Pańskiej. Do ośrodków kultu religijnego o zasięgu ponadregionalnym zalicza się w Polsce 25 sanktuariów. Wśród nich są Wambierzyce leżące na pograniczu Polski i Czech u podnóża Gór Stołowych. Samo nawiedzenie miejsca świętego według prawa kanonicznego nie jest pielgrzymką. Pielgrzymka właściwa wymaga ofiarowania się na trud dotarcia do celu, intencji oraz wykonania czynności kultowych w drodze do sanktuarium. Bez wątpienia taką drogą była ścieżka pątnicza w Górach Stołowych, która utraciła swoje znaczenie, głównie na skutek wielkich przemian politycznych, jakie zaszły w tej części Europy po zakończeniu II wojny światowej.

Sama ścieżka, chociaż zaznaczona jest na każdej mapie turystycznej, w terenie jest mało widoczna i nie posiada żadnego oznaczenia. Świadczą o niej najczęściej uszkodzone krzyże Męki Pańskiej: jeden nad Urwiskiem Batorowskim, drugi w centralnej części Skalnych Grzybów – pomiędzy nimi znajduje się Krzyż Marty z 1644 r., a przy zejściu od strony północnej w kierunku na Studzienną przy czerwonym szlaku znajduje się kamienna kapliczka, ostatnio odnowiona przez mieszkańca Studziennej Ryszarda Ściburę. Wystarczy połączyć te wszystkie punkty ustawione przez pątników przysłowiową kreską i cała ścieżka nabiera innego wymiaru. Dodam, że sama droga w niektórych miejscach do dzisiaj posiada jeszcze widoczne utwardzenia z kostek piaskowca, przechodząc przez Czerwoną Wodę widoczne są pozostałości po kamiennym mostku – widać z tego, że dawniej był to leśny dukt, który swobodnie mógł przemierzać pątnik zmierzający do Wambierzyc. Sanktuaria maryjne stanowiły zawsze przeważająca ilość – około 85% wszystkich miejsc świętych. Gwałtowny wzrost ilości sanktuariów przypada na XVII w., kiedy powstało ponad sto takich miejsc. Tendencja ta utrzymała się w XVIII w. Dzieło Wacława z Sulgostowa rejestruje 1112 maryjnych miejsc w 1772 r.

•ródła pisane o pielgrzymowaniu do Wambierzyc do XVII w. są bardzo skąpe. Proszę się jednak nie dziwić: pierwszy drewniany kościół, pomimo objawień Janowi z Raszewa w 1218 r., wzmiankowany został w 1418 r., a przypomnę, że rok później wybuchła wojna husycka trwająca w latach 1419-34. Husyci nacierają na Kłodzyczynę od strony Radkowa pałac go doszczętnie. Kolejna murowana świątynia, wzniesiona przez Pannwitzów, została zniszczona w trakcie kolejnej wojny religijnej, trzydziestoletniej, tym razem przez wojska protestanckie w 1645 r. Jedyna pewna informacja z XVII w. o pielgrzymowaniu do Wambierzyc z Czech pochodzi 1631 r., a więc przed zniszczeniem świątyni przez „czarnych Niemców”, jak rodzimi mieszkańcy pogranicza określali wojska szwedzkie.

Informacja mówi, że w 1631 r. pątnicy z Czech wypili osiemnaście beczek piwa. Wynika z tego, że ta wojna nie przerwała ruchu pątniczego. Mało tego, Sanktuarium Wambierzyckie było na tyle znane w XVII w., że w krążgankach Praskiej Loretty zostało ono uwiecznione



w Atlasie Maryjnym, gdzie przedstawiono kopie niemieckich, austriackich, włoskich, polskich i hiszpańskich łaskami słynących Madonn. Wambierzyce widnieją tam do dzisiaj pod nazwą *Albertdorf*. Z polskich sanktuariów jest tam tylko Jasna Góra. Ważnym elementem w popularyzacji ruchu pątniczego z północnych Czech była decyzja rady miejskiej Nachodu, po pożarze tego miasta. W 1663 r., a więc przed budową świątyni von Osterberga, uczyniono ślub na



odwrócenie podobnego nieszczęścia. Mieszczanie chcieli odbyć pielgrzymkę dla uczczenia Panny Marii do pobliskich sąsiednich powiatów. Mieszkańcy Nachodu pielgrzymowali od tej pory każdorocznie do Barda, Wambierzyc, Paky i Małych Swatoniowic. Daniel Paschasius von Osterberg odnawia, a właściwie wznosi ją od nowa w latach 1695-1710 i przebudowując okolicę Wambierzyc na wzór Jerozolimy w 1717 r. Wprowadza również jako pierwszy na Kłodzczyźnie teatralne misterium Męki Pańskiej. Doceniając to papież Klemens IX bullą z 9.07.1718 r. przyznaje świątyni wambierzyckiej przy uroczystościach pielgrzymkowych odpust zupełny. Od tego czasu rozpoczyna się rozwój Wambierzyc jako miejsca pielgrzymkowego z kultem Maryi, gdzie docierały pielgrzymki ze Śląska, Czech, Moraw, później z Saksonii, Bawarii i Polski.

Najlepiej udokumentowane są pielgrzymki, które rozpoczynały się w Opocznie. Właściciel tego feudalnego państewka hr. Rudolf Józef Colloredo (1706-88), które graniczyło z hrabstwem kłodzkim, w 1738 r. zainicjował każdoroczne procesje pielgrzymkowe do Wambierzyc, które rozpoczynały się 30 czerwca i trwały pięć dni. Procesje pobożnych pątników organizowano w następujący sposób:

Na przodzie niesiono dwie czerwone chorągwie. Niosący byli ubrani w czerwone tuniki. Na głowie mieli zielony wieniec. Za nimi szła męska młodzież w dwójkach, od najmniejszych po największych. Chłopcy nieśli bezlistne palmy z pojedynczym kwiatem, po prawej stronie w prawej ręce, po lewej stronie w lewej ręce. Za nimi szli młodzieńcy i mężczyźni w parach. Potem szli śpiewacy: dyszkancista i alcista, w czerwonym hiszpańskim ubiorze z filcowymi kapeluszami. Potem niesiono dwie niebieskie chorągwie. Niosący byli ubrani w niebieskie tuniki z niebieskim pasem. Następnie dwaj chłopcy w niebieskich komżach z żółtym pasem i niebieskimi kapeluszami. Za nimi szedł niosący długą żerdź, na której znajdowała się okrągła tarcza z Maryjnym wezwaniem. Potem w parach sześciu lub więcej chłopców, którzy nieśli na żerdziach namalowane obrazy na temat siedmiu radości Maryi. Następnie niesiono dwie blaszane latarnie ze światłem. Po nich szli ministranci, czterech lub sześciu, ubrani w czerwone komże; na głowie mieli białe peruki i czerwone birety. Za nimi szedł ksiądz, ewentualnie duchowieństwo. Za duchownymi kroczyły małe dziewczęta ubrane jednakowo, niosące białe lilie z czerwoną wstążką. Dorosłejsze panny niosły świece. Za nimi niesiono dwie chorągwie z obrazem radości Maryi z napisami antyfon. Następnie osiem dziewcząt i sześciu młodzieńców niosło dwie figury Józefa z lewej, a Maryi z prawej strony. Chłopcy nieśli Józefa, a dziewczęta Maryję, przy czym dodatkowo każdy niósł w ręce lilie. Koło nich szło sześciu chłopców ubranych w hiszpański czerwony na białym podszyciu garnitur. Na głowie mieli zamiast peruk czerwone filcowe kapelusze i nieśli obok figur pochodnie. Za nimi szli dostojnicy i urzędnicy pańscy z małżonkami. Procesję zamykali mieszczanie i mieszkańcy wsi. W parach, panny od mniejszych po większe, następnie parami szli mężczyźni, a na końcu w parach kobiety. Procesja wychodziła z farnego kościoła do krzyża pod Opoczniem, gdzie prowadzącego proboszcza zmieniał kapucyński kaznodzieja. Pątnicy szli przez Dobruszkę, Oleśnicę w Górach Orlickich do Dusznik-Zdroju przez Szczytną, a potem do Kłodzka. Tutaj odprawiano w kościele jezuitów mszę z kazaniem i śpiewano *Salve Regina*. Następnie procesja zmierzała do Barda, gdzie odprawiano mszę z kazaniem i dopiero kierowano się na Wambierzyce, gdzie odprawiano mszę

z kazaniem. Stąd wracano przez Oleśnicę do Opoczna. Pielgrzymka zaplanowana była na pięć dni. Wychodzono 30 czerwca, dwa dni przed świętem Nawiedzenia Panny Marii, które przypada 2 lipca.

Wszystkie wydatki związane z pielgrzymowaniem ponosił hr. Colloredo. W 1738 r. wyniosły one 38 zł 48 grajcarów, w 1739 r. już 79 zł 45 grajcarów. Pierwszą procesję prowadził opoczański kapucyn Rufin, nie wiadomo jednak, czy on sam był autorem scenariusza całej pielgrzymki, czy ktoś inny. Wzięło w niej udział 4500 pielgrzymów. Pielgrzymki z Opoczna przetrwały bardzo długo, jednak nie zawsze wyglądały tak pompatycznie. Przykład panów z Opoczna był impulsem dla sąsiadujących z Opoczniem innych właścicieli i rozszerzyły się po całych północno-wschodnich Czechach. Współcześnie tylko czytelnicy nieśmiertelnej w Czechach *Babuni* Bożeny Niemcowej mogą dowiedzieć się o pielgrzymkach do Kłodzka w rozdziale XIV bez głębszego zastanowienia, jak one wyglądały. *Babunia* wspomina tylko o pielgrzymkach do *Kladska*. Tak Czesi określali tę ziemię wciśniętą między Czechy, Morawy i Śląsk. Piesze pielgrzymki z Czech praktycznie ustały wraz z wybuchem II wojny światowej.

Krzyż Marty to najstarszy zabytek sakralny przy ścieżce pątniczej. Nie jest krzyżem pokutnym, wykonany przez rodzinę zabitej w 1644 r. na miejscu zbrodni z 1628 r. Napis głosi: *W roku 1628 dnia 19 marca została w morderczy sposób zabita w wieku 15 lat cnotliwa panna Marta Gorgi córka ślubna kamieniarza ze wsi Ratno Górne. Niech Bóg będzie jej łaskawy. Chwalebного zmartwychwstania, 1644. O Boże daj jej zbawienie.* Przy samej ziemi wyróżnionymi literami wykuto MARYIA.

**Od Redakcji:** Ów głąz z wykutym krzyżem zwie się częściej *Zabita Dziewczyzna* (por. nieco inną wersję w przewodniku „Góry Stołowe” K. R. Mazurskiego).



**Rafał Ryszka**

**Wzdłuż autostrady A4 (3)**

## GÓRNY ŚLĄSK

**P**ławniowice to mała miejscowość położona na północozachód od Gliwic. Znajduje się tutaj pałac w miejscu wcześniejszego zbudowanego w 1737 r. Budowę zlecił hr. Franciszek I Ballestrem. Pałac jest budowlą trójskrzydłową i prezentuje styl neomanieryzmu niderlandzkiego. Cechuje go m.in. specyficzne zróżnicowanie kolorystyczne i ceglane płaszczyzny ścian. Dachy budynku zdobią liczne wieże i wieżyczki, iglice i lukarny. Wokół pałacu rozciąga się park ze starannie dobranym drzewostanem. Park ma cechy zamkniętego założenia eklektycznego połączonego ze zgeometryzowaną przestrzenią wokół pałacu. Budynek o cechach historyzmu wyznacza wraz z pomnikiem na podium i fontannami oś kompozycyjną całego założenia ogrodowego. W pobliżu znajduje się duży zalew powstały jako wyrobisko popiaskowe. Symbolem **Gliwic** jest Radiostacja ze 111-metrową drewnianą wieżą antenową, jedną z najbardziej charakterystycznych na Górnym Śląsku budowli. Stanowi część zbudowanego w połowie lat trzydziestych XX w. kompleksu radiowej stacji nadawczej. Poza wieżą antenową i radiostacją zaliczają się doń także dwa budynki mieszkalne, przeznaczone pierwotnie dla pracowników obsługi. Wieża nadawcza jest obecnie najwyższą budowlą drewnianą na świecie, z drewna modrzewiowego, szczególnie odpornego na szkodniki i czynniki atmosferyczne. Wieża jest ciągle użyteczna. Radiostacja jest też znana z wydarzeń, które miały tutaj miejsce 31.08.1939 r. Tego dnia o godz. 20 do radiostacji w Gliwicach – leżących wówczas w granicach Rzeszy Niemieckiej, w strefie przygranicznej z Polską – wtargnęło kilku uzbrojonych, w cywilnych ubraniach esesmanów. Napastnicy sterroryzowali załogę stacji radiowej i nadali po polsku komunikat: „Uwaga! Tu Gliwice. Rozgłośnia znajduje się w rękach polskich...”. Dalsza część odczytanej wtedy odezwy nie została wyemitowana wskutek błędów technicznych. Następnego dnia Hitler wygłosił przemówienie, w którym rozpoczęcie wojny uzasadnił prowokacjami granicznymi, dokonanymi rzekomo przez stronę polską. Prawda o prowokacji gliwickiej wyszła na jaw dopiero na procesie norymberskim.



W **Zabrzu** warto zobaczyć Skansen Górniczy „Królowa Luiza”. W jego skład wchodzi m.in. dawne wyrobiska *Königin Luise Grube*, współczesne chodniki i komory kopalni „Zabrze”. Obejmuje obiekty wzniesione w drugiej połowie XIX w., m.in. budynek maszynowni i nadszybia byłego szybu Carnall. Głównym zabytkiem skansenu jest parowa maszyna wyciągowa wyprodukowana w 1915 r. w hucie „Prinz Rudolf” w Dulmen, o mocy 2 tys. KM, która pozwalała opuszczać windy z prędkością 10

m/s. Można uczestniczyć w pokazie jej działania. W budynku nadszybia znajdują się warsztat szybowy i oddziałowa stacja ratownicza oraz ekspozycja urządzeń szybowych i łączności sygnalizacyjnej. Z platformy wieży szybowej (wys. 25 m) rozciąga się panorama Zabrze i sąsiednich miast. Drugą część skansenu stanowi sztolnia z korytarzami podziemnymi o łącznej długości 1560 m, schodzących do głębokości 35 m. Wyrobiska i korytarze sztolni mają oddawać wygląd i klimat kopalni węgla. Zwiedzający mogą uczestniczyć w pokazie pracy struga, kombajnu ścianowego i chodnikowego.

O **Mysłowicach**, jako o mieście lokowanym na prawie magdeburskim, wspomina po raz pierwszy dokument księcia opawsko-raciborskiego Mikołaja z 1360 r. Szczególnie wart zobaczenia jest specjalny zegar wskazujący godziny w ośmiu strefach czasowych: Londyn, Moskwa, Dehli, Tokio, Honolulu, San Francisco, Nowy Jork, Buenos Aires, który nazwano Mysłowickim Zegarem Strefowym.

Twórca, austriacki zegarmistrz Gustaw Becker, trwałość konstrukcji obliczył na pięćset lat. Zegar jest wykonany z brązu i ma dziewięć porcelanowych tarcz. Na głównej pokazuje czas środkowoeuropejski, a na pozostałych, okalających go, mniejszych – inne strefy czasowe. Tarcze opisane są nazwami miast z różnych stref czasowych. Główna tarcza ma metr średnicy, a na jej środku umieszczono napis *Myslovitz*. Wszystkie uruchamiane są za pomocą jednego wahadła i jednego ciężarka – jest to fenomen tamtych i nawet obecnych czasów. Zegar dokładnie wskazuje prawidłowy czas w poszczególnych strefach geograficznych. Ci, którzy w siedzibie firmy kupowali bilety do Argentyny czy Stanów Zjednoczonych, dzięki zegarowi mogli ustalić czas w miejscach docelowych ich podróży. Zegar ten jest unikatowym eksponatem, lecz przede wszystkim stanowi symbol czasów emigracji zarobkowej z Trójkąta Trzech Cesarzy, kiedy ze stacji emigracyjnej w Mysłowicach wyjeżdżały w świat miliony ludzi z całej Europy. Mysłowice było metropolią na skalę Krakowa czy Warszawy, będąc przez prawie dwa wieki szczególnym miastem granicznym. Miejsce połączenia się Czarnej i Białej Przemyszy do dzisiaj zwane jest „Trójkątem Trzech Cesarzy”, ponieważ od 1846 do 1915 r. zbiegały się obok Mysłowic granice trzech europejskich mocarstw: rosyjskiego i pruskiego oraz kontrolowanej przez wszystkich trzech zaborców Rzeczypospolitej Krakowskiej. Następnie, po włączeniu tej ostatniej do Cesarstwa Austriackiego, w latach 1846-1871 zbiegały się tutaj granice pomiędzy Królestwem Prus, Cesarstwem Austriackim (od 1867 roku Austro-Węgry) i Imperium Rosyjskim.



Mysłowice było metropolią na skalę Krakowa czy Warszawy, będąc przez prawie dwa wieki szczególnym miastem granicznym. Miejsce połączenia się Czarnej i Białej Przemyszy do dzisiaj zwane jest „Trójkątem Trzech Cesarzy”, ponieważ od 1846 do 1915 r. zbiegały się obok Mysłowic granice trzech europejskich mocarstw: rosyjskiego i pruskiego oraz kontrolowanej przez wszystkich trzech zaborców Rzeczypospolitej Krakowskiej. Następnie, po włączeniu tej ostatniej do Cesarstwa Austriackiego, w latach 1846-1871 zbiegały się tutaj granice pomiędzy Królestwem Prus, Cesarstwem Austriackim (od 1867 roku Austro-Węgry) i Imperium Rosyjskim.

*Koniec*

# Tramwajem w Sudety Wschodnie

O tym, że po Wałbrzychu i Jeleniej Górze można było kiedyś jeździć tramwajem, nie trzeba chyba przekonywać nikogo, kto interesuje się Sudetami. Wiele osób wie też zapewne, że do dziś tramwaje kursują jeszcze w zachodniej części Sudetów – w Görlitz, Libercu i okolicy. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, iż ten środek transportu funkcjonuje – i to całkiem dobrze, również w Sudetach Wschodnich.

Taką nie lada atrakcję turysta zobaczyć może na wschodnich rubieżach Niskiego Jesionika – pięknego, choć rzadko odwiedzanego przez Polaków pasma Sudetów. Wschodni jego kraniec, w niewielkiej części, przynależy administracyjnie do Ostrawy, po której do dziś kursują tramwaje. Mimo iż większość linii tramwajowych tego miasta znajduje się na niesudeckim brzegu Odry, niektóre docierają także na obszar leżący już w Niskim Jesioniku. Przede wszystkim do dzielnicy Poruba.

Ta spora dzielnica Ostrawy, zamieszkała przez ponad 70 tys. mieszkańców, ma doskonałe połączenia tramwajowe ze śródmieściem. Co kilka minut, zarówno w dzień powszedni, jak i świąteczny, z pętli *Vřesinská* odjeżdża pojazd w kierunku centrum miasta. Z uwagi na ilość linii rozpoczynających oraz kończących tam bieg jest to obecnie największa pętla tramwajowa w Sudetach. Spotkać na niej można czasem kilka pojazdów na raz. Wśród nich także te nowoczesne. To jednak nie jedyny sudecki rekord tramwajowy w tym rejonie. W Porubie bowiem znajduje się jedyna w Sudetach Wschodnich, jedna z nielicznych w Sudetach, zajezdnia tramwajowa.

Pasażer, udający się do Poruby tramwajem od strony centrum Ostrawy, prócz widoków samego miasta ma również okazję zobaczyć wschodnią granicę Sudetów. Trudno dostrzec charakterystyczny punkt w terenie, który dałby nam znak, że to już początek tych gór. Bez problemu jednak z okien tramwaju, po minięciu mostu na Odrze, wypatrzymy przed sobą początek zwartych zabudowań, leżących wyraźnie wyżej niż stacja kolejowa Ostrava-Svinov. To już Poruba, a tym samym początek Niskiego Jesionika. Kto przegapi ten moment, może jednak w inny sposób upewnić się jadąc tramwajem, że jest już w Sudetach. Tramwaje zmierzające do końcowego przystanku *Vřesinská*, jadąc ul. Opavską, pną się stopniowo niemal cały czas lekko ku górze, aż do skrzyżowania z ul. 17 listopada. Trochę „górkich” widoczków czeka również tych, którzy zdecydują się na dalsze kontynuowanie podróży tramwajem ul. 17 listopada.

Wspomniana pętla przy ul. *Vřesinská* ma jednak do zaoferowania turystyce coś więcej niż tylko przystanek końcowy i początkowy miejskich tramwajów. Bowiem prócz linii prowadzących w stronę centrum Ostrawy rozpoczyna tam bieg podmiejska linia nr 5. Linia chyba najatrakcyjniejsza ze wszystkich kursujących we wschodnich Sudetach. Jej trasa, wychodząca daleko poza granice miasta, wiedzie bowiem w większości niezwykle malowniczą doliną potoku Porubka, kończąc się na przystanku *Zátiší*.

Prawie na całej długości biegnie ona poza drogami kołowymi. Gdyby nie rodzaj taboru, podczas podróży tym tramwajem można by odnieść wrażenie, że jedzie się pociągiem. Przejazdka tramwajem w górskiej, bądź co bądź, okolicy może być dla wielu niemałą atrakcją. Końcowy przystanek *Zátiší*, położony na wysokości około 310 m n.p.m. to doskonałe miejsce do rozpoczęcia wędrowki. Obok pętli tramwajowej znajduje się spory węzeł szlaków, umożliwiających turystyczną penetrację wschodniej części Niskiego Jesionika.



**Tramwaj linii nr 5 pędzi na Zátiší**

# Ścieżka przyrodnicza w ujściu Baryczy

Ścieżka ma kształt podkowy o długości 3 km, z początkiem i końcem w Wyszanowie, na zach. od niego. Początkowo ścieżka przechodzi przez obszar rolniczy, potem na krótko zagłębia się w lasy gospodarcze, by w końcu zbliżyć się do krawędzi pradoliny rzecznej. Biegąc przy Odrze dochodzi do ujścia Baryczy, gdzie kieruje się w górę jej biegu w stronę Wyszanowa. Z wysokiej nadrzecznej skarpy rozciągają się widoki na Odrę i obszar przyujściowy. Ścieżka składa się pięciu przystanków tematycznych i jej tematem przewodnim jest **Ujście rzeki**. Dotrzeć do niej można w następujący sposób: z drogi Głogów – Wschowa, w Szlichtyngowej należy skręcić w prawo na Wyszanów.

Z Wyszanowa wychodzimy na zachód, po drodze spotykamy przystanki tematyczne:

Przystanek nr 1 – **Zadrzewienia śródpolne**. Wzdłuż rowu ciągnie się pas zadrzewień śródpolnych. Obecność drzew, jak i bujnej warstwy krzewów stwarza dogodne warunki do odbycia lęgów dla ginących w zachodniej Europie ptaków: ortolana, potrzeszca, gąsiorka.

Przystanek nr 2 – **Las gospodarczy**. Na piaszczystej glebie rosną młodniki sosnowe, jest to przykład lasu gospodarczego, w którym prowadzi się planową gospodarkę leśną.

Przystanek nr 3 – **Rzeka Odra**. Z wysokiej skarpy Pradoliny Głogowskiej, rozciąga się wspaniały widok na Odrę. Skarpa porośnięta jest lasem dębowym. Na uwagę zasługuje licznie występujący tu ciemiężyk drobnokwiatowy.

Przystanek nr 4 – **Ujście Baryczy**. W tym miejscu nizinna Barycz kończy bieg, wlewając swe wody do Odry. Częste wylewy niosą tu żyzne namuły. Na tych aluwkach rozwinęły się łąki wierzbowo-topolowe. Tutejsze łąki należą do najlepiej wykształconych nad środkową Odrą. Duże bogactwo ryb ściągają tu na żerowiska rybożerne ptaki – kormorana, czapłę siwą, kanię czarną, kanię rudą, oraz ssaki – wydrę i norkę amerykańską.

Przystanek nr 5 – **Białodrzewy**. Jest to wyjątkowo duże skupisko topól białych, czyli białodrzewów. Ten gatunek topoli, składnik łąk wierzbowo-topolowych, związany jest z dolinami dużych rzek, ginie on wraz z ich regulacją i melioracją terenów przyległych.

Na terenie dzisiejszych „Pawich oczek” można zlokalizować niewielkie wypiętrzenie terenu. To miejsce, w którym w IX w. Dziadoszanie założyli swój wczesnośredniowieczny gród plemienny. Znajdował się on na północnym brzegu Odry w pobliżu ujścia Baryczy. Należał on do jednych z najważniejszych grodów w sieci dwudziestu, jakie posiadało to plemię. Nie jest znany jego wygląd, gdyż nie przeprowadzono tu jeszcze szczegółowych badań archeologicznych. Gród miał znaczenie militarne, gdyż strzegł znajdującego się tu brodu, ale był także ośrodkiem gospodarczym, ponieważ leżał na szlaku handlowym. Od południa osłaniało go koryto Odry, od północy starorzeczka, natomiast od wschodu – ujście Baryczy. Dziadoszanie to jedno z większych plemion śląskich, zostało ono podbite przez Polan pod koniec X w. Odtąd Głogów wszedł w granice państwa polskiego.



Tomasz Kowalik

## „LATARNIA” W BESKIDZIE WYSPOWYM

**N**a szczycie Lubonia Wielkiego 80 lat temu powstało – poczynając od wizji lokalnej 7.07.1929 r., schronisko Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Budowa z inicjatywy działaczy PTT w Babce, m.in. Stanisława Dunin-Borkowskiego, którego imię nadano schronisku w 40-lecie oddania do użytku – trwała od czerwca 1930 do dnia otwarcia, czyli 9.08.1931 r. Jego historia jest nietypowa, burzliwa, ale w końcu skuteczna dzięki zaangażowaniu społeczności lokalnej, władz Oddziału PTT w Rabce i Mieczysława Orłowicza, który sprzyjał z wysokości Wydziału Turystyki Ministerstwa Robót Publicznych w Warszawie. W powstaniu schronisk zasłużyli się także obywatele Rabki-Zarytego: Józef Kaczmarczyk, Filip Stolarczyk, Kazimierz Janowiec i proboszcz rabczańskiej parafii – ks. Jan Surowiak, liczni rzemieślnicy i budowniczowie, cieśle i kamieniarze. Budowanie na wzniesieniach świątyń, dzwonnicy, latarni sygnałowych, rozpalanie potężnych ognisk – to odwieczne sposoby informowania o zagrożeniu lub przekazywania określonych informacji. Istotnie, schronisko na Wielkim Luboniu swoje funkcje pełni wielorako, także symboliczną jako „latarnia”. Nawet kształt tej budowli przypomina wieżę sygnalizacyjną, jako punkt orientacyjny w terenie.

Pierwotnie planowana wieża widokowa została wkomponowana w bryłę schroniska, które na drugim piętrze ma duże okna „altany widokowej”, otwarte na cztery strony świata. Jak podaje Edward Moskala w „encyklopedii” *Schroniska PTTK w Karpatach Polskich* (1980), [...] *parcelę ofiarował i wydzielił, z lasów plebańskich ksiądz Jan Surowiak, jeden z założycieli Oddziału PTT w Rabce, drewno pochodziło z lasów porębiańskich, a przetarto go w tartaku Galicy w Mszanie Dolnej [...] ksiądz Jan Surowiak pokrył z własnych funduszy koszty zwózki kamienia, J. Latko z Rabki ofiarował okna i drzwi, dyrektor Teatru Polskiego w Katowicach M. Sobański zakupił materiał na drewnianą część schroniska oraz pokrył koszt zwózki i robocizny.* [...] Wypada dodać, że w 1932 r. do pełnej sprawności schroniska przyłożył się także jedyny wtedy Oddział Akademicki PTT w Krakowie, który – będąc w stanie likwidacji na mocy nowej ustawy o organizacji szkół wyższych i działaniu w nich stowarzyszeń – podarował łóżka, koce i pościel. O wspomaganie wyposażenia wspomina także Orłowicz w „Sprawozdaniu” z prowadzonej przez niego tradycyjnej wycieczki sierpniowej w 1931 r., napisanym dla Oddziału Warszawskiego PTT, którego treść pozwala na dokładniejsze odtworzenie wydarzeń podczas jej przebiegu i charakterystycznych elementów krajoznawczego programu wycieczki.

A więc po drodze od Myślenic i Beskidu Wyspowego grupa Orłowicza odwiedziła budowniczych nowego schroniska, powstającego z inicjatywy dynamicznego, działającego dopiero od 1928 r. Oddziału PTT w Rabce. Orłowicz przysłużył się pomyślności tej inicjatywy i bardzo szybkiej budowy schroniska. Bowiem z racji zajmowanego





stanowiska ministerialnego i funkcji we władzach PTT ułatwił pozyskanie 2500 zł środków na sfinansowanie prac wykończeniowych i wyposażenia obiektu w nieodzowny sprzęt, urządzenia sanitarne i kuchenne. Entuzjazm z powodu szybkiego zbudowania i otwarcia nowego schroniska sprawił, iż nadano mu imię Mieczysława Orłowicza. W czasie odwiedzin schroniska 9.08.1931 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie budowli przez ks. Surowiała, a otwarcia dokonał Orłowicz, przy udziale ponad 3 tys. mieszkańców okolicznych miejscowości z doliny Raby.

Tak powstała osobliwa turystyczna wyspa czy może „latarnia górską”, przypominająca latarnię morską, maleńkie schronisko na szlakach wędrówek po Beskidzie Wyspowym – w dosłownym znaczeniu tego określenia. Początkowo miało tylko 8 miejsc noclegowych, w następnych latach w przybudówce, zwanej Babą Jagą, przybyło kolejne 15. Służy ono do dziś kolejnym pokoleniom miłośników tej części – oczywiście mniejszych naszych gór od nadmiernie legendarnych Tatr. Wypada zauważyć, że budowla wyróżnia się również swoim nietypowym kształtem, jakby podwyższając sam szczyt – formalnie ponad wysokość 1032 m n.p.m. Kiedyś szczyt Lubonia

Wielkiego miał być – z chwilą powstania Oddziału PTT Rabce, wzbogacony wieżą widokową dla zwiększenia możliwości podziwiania panoramy Tatr i innych grup szczytowych Beskidów. Obecnie oprócz schroniska PTTK znajduje się tu radiowo-telewizyjna stacja nadawcza, placówka Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego, która spowodowała w 1962 r. elektryfikację schroniska (w 2012 r. pięćdziesięciolecie tego milowego kroku) i doprowadzenie kabla telefonicznego. Osobliwa i niepowtarzalna gdzie indziej, specjalnie zaprojektowana 80 lat temu „drewniana parterowa altana widokowa”, pozwala na obserwowanie rozległych panoram Beskidu Wyspowego, Gorców i Tatr. Miejsce na budowę schroniska na leśnych gruntach parafialnych zapewnił proboszcz Jan Surowiak, współzałożyciel Oddziału PTT w Rabce. Schronisko, choć w czasie wojny 1939-1945 było punktem oparcia dla partyzantów, wiele razy narażone na zniszczenie, udało się zachować dzięki tzw. sposobem, czyli tradycyjnie dzięki przekupieniu niemieckiego oddziału, który miał spacyfikować „partyzanckie ognisko”. Widoczne z daleka sylwetka przekaźnika i flaga narodowa na szczycie schroniska pozwalają na bezbłędne rozpoznanie tej gęsto zalesionej góry z doliny Raby i drogi z Lubnia do Mszany Dolnej. Przekaznik został wybudowany w 1961 r. w celu umożliwienia komercyjnej transmisji narciarskich zawodów sportowych w Zakopanem. Na południowo-wschodnim zboczu utworzono rezerwat przyrody „Luboń Wielki” dla ochrony jedyne w Beskidzie Wyspowym gołoborza (ok. 12 ha) oraz skałek zwanych *Dziurawymi Turniami* i jaskini. Ze szczytem Lubonia związane jest wiele legend i opowieści ludowych. Góra porośnięta jest w dolnej części lasami świerkowo-jodłowymi, górą buczyną karpacką.

Wybudowanemu w 1931 r. schronisku poświęciło uwagę „Sprawozdanie oddziałów, kół i sekcji PTT z działalności za rok 1930” w roczniku „Wierchy” 9:1931, Oddział w Rabce, s. LXXXV-LXXXVI. Czytamy w nim: *Komisja Turystyczna [Oddziału w Rabce] przeprowadziła w roku sprawozdawczym budowę nowego schroniska turystycznego na W. Luboniu w stanie surowym, kosztem 10.666.54 zł, które to schronisko w sezonie letnim zostanie otwarte i oddane do użytku turystów. Schronisko składa się z trzech ubikacji [sic!], a mianowicie: ubikacji parterowej, wzniesionej z szarogłazu beskidzkiego, w której urządzona będzie kuchnia i jadalnia; drewnianej parterowej altany widokowej, w stylu zakopiańskim, oraz z poddasza, w którym mieścić się będzie 8 łóżek noclegowych. Schronisko będzie opalane i służyć będzie również jako punkt oparcia dla turystyki zimowej (kursy narciarskie). Schronisko powyższe zostało zbudowane własnymi środkami Oddziału, jedynie przy poparciu Ministerstwa Robót Publicznych, które*

na ten cel wyasygnowało kwotę 2.500 zł za co Zarząd Oddziału składa Ministerstwu serdecznie „Bóg zapłać”, a zwłaszcza JWP dr. Mieczysławowi Orłowiczowi, referentowi turystyki.

W cytowanym „Sprawozdaniu...” wymieniono wspomnianych działaczy i ludność z Rabki-Zarytego. Oddział w Rabce liczył wtedy zaledwie tylko 65 członków, a Komisją Turystyczną kierował Jerzy Czoponowski. Budowę schroniska wsparły skromne darowizny prywatne – 838 zł, zaś koszty budowy wyniosły 5914,19 zł, kredyt materiałowy i robocizna 3914,35 zł. Budowę kierował osobiście i plan urządzenia wnętrza sporządził red. Jerzy T. Czoponowski. Oddział w roku sprawozdawczym poprowadził 25 wycieczek (w tym 12 autobusowych) w Tatry, Gorce, na Babią Górę i w Pieniny, a nawet uruchomił kilka specjalnych tras autokarowych w Tatry i Pieniny i czynił starania o zorganizowanie „punktu oparcia” dla turystów na Starych Wierchach, gdzie w 1933 r. staraniem Oddziału w Rabce powstało schronisko PTT w sąsiednich Gorcach.

*Foto: Grzegorz Kochmański*



*Wrzesław Mechło*

## Refleksje znad Popradu

**T**rzy tygodnie lutego spędzam w Beskidzie Sądeckim. Przebywam w uroczej Piwnicznej u stóp Kicarzy, jeżdżąc na nartach na Kokuszce oraz w Wierchomli, odwiedzając znajomych i wędrując po górach. Gościnny ośrodek „Limba” zauroczył mnie położeniem, smacznym jedzeniem i bogatą bazą zabiegową.

Odwiedzam wielkiego piwniczańskiego społecznika Edwarda Grucelę. To on był nauczycielem szkoły na Niemcowej, opisanej przez Marię Kownacką w książce „Szkoła nad obłokami”. To on założył i prowadził przez szereg lat zespół regionalny „Dolina Popradu”, a obecnie prowadzi rodzinną kapelę święcącą tryumfy na wszystkich festiwalach muzyki ludowej. Poczęstował mnie aromatyczną bziką, powspominaliśmy naszą kilkunastoletnią znajomość. Spod jego dłuta wyszło szereg wspaniałych rzeźb. Sam konstruuje również instrumenty muzyczne, a grać potrafi jak mało kto. Trafiłem na pełnego wiedzy o regionie Józefa Długosza, do tej pory prowadzącego muzeum etnograficzne, po którym nas oprowadzał. Swego czasu włócząc się po górach i dolinach znosiłem do jego muzealnych zbiorów różne eksponaty. Odwiedziłem Wandę Łomnicką – wspaniałą piwniczańską poetkę i wybitną znawczynię gwary regionu. Urzekły mnie jej piękne gwarowe wiersze. Oczarowała mnie jej poetycka proza w albumie „Beskid Sądecki – barwy gór”, wypełnionym uroczymi fotografiami Tadzia Ogórka. Mąż Wandy – Antek Dulak, uchwycił mój portret ołówkiem i pokazał doskonale ujęte kolorem pastelowe góry własnego autorstwa.

Obchodzę piwniczański rynek ozdobiony studnią zbiornika wody z pompą wozową i opisem interesującej historii miasta. Zaglądam na nieco zaniedbany stary cmentarz, gdzie znajdują się groby przedstawicieli historycznych piwniczańskich rodów, mogiły żołnierskie i partyzanckie oraz miejsce pochówku ukochanego księdza parafii w Piwnicznej, którego pogrzeb przed laty był manifestacją przeciwko urzędniczej bezdusznosci hierarchii Kościoła katolickiego. Fotografuję stare domki przy ul. Ogrodowej. Nabywam miejscowego Funta Zbójnickiego, zdobionego na rewersie wizerunkiem Andrzeja Koczki, który sławi nadpopradzki Zbójnicki Szlak, a na awersie „kutą klatką” źródła nr 7 mineralnej wody „Piwniczanka”. Od kościoła stromą uliczką oświetloną uroczymi latarniami schodzę na dworzec kolejowy i przez tory trafiam na żydowski kirkut z macewami. Przy ulicy dobroczyńcy Piwnicznej króla Kazimierza Wielkiego odwiedzam „pracownię aniołów”, zachwycającą dziełami i osoba twórczyni. W Agencji Wydawniczej WiT kupuję też kilka pięknie ilustrowanych przewodników, a w niewielkim sklepie obuwniczym zachwycają mnie znakomite górskie buty miejscowej produkcji. Doprawdy, urzekający jest zamarznięty wodospad na potoku Czercz oraz krajobrazy Suchej Doliny. Jednak zasmuca fakt, że wspaniałe centrum narciarskie z epoki Gierka obecnie dogorywa. Z pięciu wyciągów działa zaledwie jeden. Podobnie niszczyje świetnie pomyślany park leśny na zboczu Kicarzy, który zachował ścieżki i trochę ławeczek. Przy niewielkim nakładzie środków (rewitalizacji) mógłby wrócić do świetności



**Rejon Przehyby (Beskid Sądecki) z Małych Pienin.**  
**Fot. Krzysztof R. Mazurski**

czasów epoki Gierka. Zbocze tej symbolicznej piwniczańskiej góry zostało ogołocone z lasu. Ma tutaj powstać wyciąg i trasa narciarska, co z pewnością ożywi to uroczysko, lecz senne miasteczko. W Czerczu zachodzę do Mariana Tomasiaka, który przed laty nastawił mojemu koledze wybite ramię, a obecnie pomógł mi wyleczyć kontuzję. To człowiek o wielkiej mocy dobrego promieniowania oraz nieprzeciętny nastawiacz kręgosłupa i kości. Tak, jak szczawnicki Maćko z Ławy, tak Marian znad Czercza potrafi to, czego trudno szukać u wykształconych lekarzy. Ale to ich problem. Ja „idę w góry cieszyć się życiem!”. Zdobywam zamek w Rytrze: osłoneczone,

kamienne ruiny, rozległe widoki... Ruszam w ryterską dolinę Roztoki, aby odwiedzić leśnicówkę Rogasia, rozświetloną książką Marii Kownackiej. Kto czytał, ten wie. Stąd ruszam na Poczekaj, gdzie mieszka w kurnej chacie pozbawionej elektryczności najszczęśliwsza kobieta Pasma Radziejowej – „babcia” Ludwika Nowak, którą poznałem przed laty i obfotografowałem. Nie wyprzedzi już mnie na podejściu ścieżką z Młodowa. Cóż: lecą lata jak chmury w wietrzny dzień. Schodzę skrótami. Tędy wracał znany piwniczański przewodnik Jacek Durlak, który nosił rentę babci Nowakowej. Znalismy się. W 1998 r. dostałem od niego przewodnik po Piwnicznej. Miejsce przy górskiej ścieżce, z którego wyruszył na wieczną wędrówkę, upamiętnia tablica. Wielka odwilż nadchodzi gwałtownie dnia 5 lutego. Robi się wiosna, więc zaglądam do domu stojącego na skarpie obok „Limby” zwanego *Dworek*. Wśród prawdziwych dzieł z portretem pędzla Barbackiego na czele jest mnóstwo różnych różności. Pani Sałata wspomina, jak do jej domu ustawiały się w kolejce wycieczki i pokazuje różne dyplomy za swoją prywatną galerię i pełne pasji prezentowane zbiorów.

Gdy następnego dnia wieczorem zjeżdżam z Wierchomli Małej, górskie powietrze wypełnia obrzydliwy smród. Pytam sympatycznego kierowcę busa o jego przyczynę. „Miejscowi oczyszczają szamba”. – potwierdza to, co podejrzewałem. Policja narciarska na stoku zjazdowym, policja drogowa przy ulicy i nikt nie chce tego widzieć? To dlatego nad potokami nie ma wędkarzy łowiących pstrągi! To dlatego w Popradzie zabrania się kąpieli! Żadna ryba nie wytrzyma takich zanieczyszczeń. Nawet, jeżeli nie są częste i trwają niezbyt długo i tak pustoszą wodne środowisko.

W słoneczny dzień zdobywam korral (zagrodę) pana Korala. To stąd wywodzi się właściciel tej słynnej firmy produkującej lody. Z wieży na szczycie rozległy widok na okolicę. Wieczorem 13 lutego trafiam do piwniczańskiej „Pijalni Artystycznej” na koncert „Duetu w Kapciach”, który okazał się kwartetem Grzesia Kapci z Tarnowa. Znakomity muzycznie koncert nastraja mnie pogodą i otwartością. Jestem rozanielony, więc bez namysłu kupuję zachwycające mnie fantastyczną strukturą „Anioły Grzesia” – znakomite plastyczne dzieła tego nietuzinkowego lidera zespołu muzycznego i artysty. Zresztą wnętrze „Pijalni” zdobią również prace plastyczne innych twórców. Jadę do Sącza. W Rytrze wsiada do busa Wojtek Tokarczuk – najbardziej rozpoznawalna nadpopradzka twarz. Kapelusz skauta, barwny szalik, liczne zawieszki na ubraniu. Głośno rozmawia ze swoimi myślami. Jedni mówią „dziwoląg”, drudzy „wariat”, a dla mnie to kolorowy akcent w nieco szarej rzeczywistości. Jego twarz dostrzegam również na rozległym grafitto niebagatelniego artysty MORSA. Twarz Tokarczuka widnieje tam obok twarzy słynnego Nikifora Krynickiego. Brakuje mi jeszcze wizerunku młodej, uśmiechniętej zakonnicy ze starsądeckiego klasztoru, z którą sympatycznie rozmawiałem wcześniej, bo to również symbol tego pięknego regionu.

A jeszcze wędrówka przez Obidzę do Jaworek, gdzie odwiedzam Lucka i Ryśka – starych znajomych ze Ski Arena oraz idę na koncert do „Muzycznej Owczarni”. Jest czwartek, więc nie ma tłoku i pięciu muzyków z zespołu Futurethno jazzuje tylko dla nas.

# MIASTO I GMINA GRABÓW NAD PROSNĄ

**M**iaсто położone jest w Kotlinie Grabowskiej, w obszarze chronionego (od grudnia 1996 r.) krajobrazu „Dolina rzeki Prosną”, na wschodnim skraju Wzgórz Ostrzeszowskich, na lewym brzegu Prosną, 30 km na południe od Kalisza. Prawa miejskie posiada od 1416 r., a więc już 595 lat. Obecnie liczy około 2100 mieszkańców. W herbie miasta jest biały pelikan w czerwonym polu, stojący na zielonym gnieździe i karmiący własną krwią trzy pisklęta.

Wśród okolicznych lasów, pól, łąk i na terenach zalewowych z meandrującym korytem rzeki znajdują się bogate zbiorowiska rzadkich gatunków roślin oraz kilka pomników przyrody. W mieście, przy barokowym klasztorze pofranciszkańskim z lat 1642-1658 (obecnie Centrum Kultury z biblioteką i Izłą Pamiątek) rosną dwie lipy szerokolistne, zaś w Parku Miejskim – wpisanym w rejestr zabytków, dwa dęby szypułkowe i lipa drobnolistna. W dolinie Prosną, w jej części przybrzeżnej oraz w starorzeczach, zanotowano łącznie około 50 różnego typu zbiorowisk roślinnych. Proсна ma szczególny walor krajobrazowy. Skarpy przybrzeżne są porośnięte wysoką roślinnością łągową – fragmentami leśnymi, a przede wszystkim przez zarośla wiklinowe.



Poza klasztorem warto zobaczyć i inne zabytki: **Grodzisko** na lewym brzegu Prosną, miejsce dawnego zamku. W XIV w. należał on do rodu Zarembów. Został zajęty przez Władysława Opolczyka, po czym odebrany w 1396 r. przez Władysława Jagiełłę. W 1416 r. obok zamku powstało miasto. W 1528 r. uległ on przebudowie, bowiem lustracja z 1564 r. podaje, że dom drewniany został „na starym murze zbudowany”, oraz wspomina kilkakrotnie o istnieniu „starych” murów. Zamek był otoczony wodą i miał zwodzone mosty. Do połowy XVII w. było tu starostwo grabowskie w posiadaniu Zarembów. W latach 1655-56 podczas wojen szwedzkich zamek został zniszczony. **Kościół klasztorny** pw. Niepokalanego Poczęcia NMP z rokokowym ołtarzem głównym oraz sześcioma bocznymi ołtarzami pochodzi z poł. XVIII w. **Kościół parafialny** pw. Niepokalanego Serca NMP i św. Mikołaja (z plebanią z 1840 r.) wznosi się przy ul. Grodzkiej 13. Budowa trwała 22 lata, zakończono ją w r. 1684. Jest on trzynawowy, bazylikowy z wielobocznym prezbiterium i kwadratową kaplicą. Dwa ołtarze barokowe posiadają współczesne witraże. Przy wejściu na plac kościoła stoi wysoki, oryginalny krzyż drewniany z 12. ludowymi rzeźbami Pawła Brylińskiego z 1858 r. **Kościół ewangelicki**, obecnie nieczynny, reprezentuje neogotyck z 1887 r. Kwadratowa wieża nakryta jest ośmiobocznym hełmem ostrosłupowym; obok rośnie kilkadziesiąt lip drobnolistnych. **Dwór** pochodzi z XVIII/XIX w., to murowany budynek z wieżyczką pośrodku dachu, obecnie Urząd Miasta i Gminy Grabów nad Prosną. **Zespół stacji kolejowej** powstał w 1910 r. na linii ze stolicą powiatu – Ostrzeszowem. **Synagoga** wzniesiono w 1857 r. przy ul. Kępińskiej, a **zespół zakonny Sióstr Salezjanek** około 1900 r. Warto wstąpić na **cmentarz z pomnikiem** 66 ofiar obu wojen światowych oraz zbiorowym grobem 3 nieznanymi żołnierzy Armii „Łódź”, poległych 3.09.1939 r.

Do połowy XVII w. miasto było ruchliwym ośrodkiem gospodarczym, m.in. hutnictwa rud darniowych. Do drugiego rozbioru Polski (1793) Proсна w górnym biegu stanowiła granicę Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Od 1795 r. do końca I wojny światowej (z ośmioletnią przerwą), miasto znajdowało się w granicach Prus. Na kongresie wiedeńskim w 1815 r. wytyczono granicę prusko-rosyjską na Prośnie, na ponad sto lat sytuując położony na zachodnim brzegu rzeki Grabów w roli pruskiego miasta granicznego. Po tym kongresie do 1919 r. Proсна (aż do ujścia) stanowiła zachodnią granicę Królestwa Polskiego i od 1918 r. II Rzeczypospolitej. Od 1871 r. nastąpił okres presji germanizacyjnej i oporu przeciwko niej przez dominującą w mieście ludność polską. Mieszkańcy czynnie uczestniczyli w powstaniach, działało Towarzystwo Czytelni Ludowych. W 1919 r. miasto weszło w granice odrodzonej Polski, zaś Proсна straciła swoją graniczną funkcję, a Grabów stał się ośrodkiem handlowym i usługowym.



**Mapa Gminy Grabów nad Prosną**

W Grabowie urodzili się: prof. botaniki Uniwersytetu Lwowskiego Teofil Ciesielski (1846-1916), znawca pszczelarstwa; Władysław Biegański (1857-1917), lekarz, twórca współczesnej metodologii lekarskiej, czołowy filozof polski XX w., (obecnie przychodnia w Grabowie nosi jego imię) – na domu rodzinnym przy ul. Nowotki 5 umieszczono tablicę pamiątkową; Franciszek Cegiełka (1908-2003), ksiądz pallotyn, działacz polonijny, teolog-dogmatyk; Wacław Cegiełka (1887-1966), polski działacz społeczny i polityczny. Proboszczem w Grabowie był Jan Kompała (1776-1844). Studiował teologię i filozofię

na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1789 r., po nauce we wrocławskim seminarium, otrzymał święcenie kapłańskie. W 1840 r. został wyróżniony Orderem Czerwonego Orła IV Klasy.

Z Rynku w Grabowie prowadzi zielony szlak turystyczny do drogi Grabów – Druchów, dalej osada Zamiejski Młyn – wieś Marszałek – Huby Bukowickie – pod wiaduktem na trasie kolejowej Ostrzeszów – Namysłów, potem gajówka Przytocznica – droga asfaltowa Ostrzeszów – Doruchów, obok rezerwatu „Jodły Ostrzeszowskie” (powierzchnia 8,96 ha, założony w 1963 r.) – leśniczówka Pieczyńska – Ostrzeszów – szczyt Bałczyny (278 m n.p.m.; panorama!) – wieś Olszyna – Mostki (węzeł szlaków) – wieś Ignacowa – wieś Meresznicza nad wąwozem – wieś Kobyla Góra – Marcinki – Zmysłona Parzynowska – Kobyla Góra (284 m n.p.m.) – Pustków Parzynowski – wieś Rzetnia – szosa Poznań Katowice – Domanin PKP (razem 48 km).

W granicach gminy jest 16 miejscowości, kilka z nich warto odwiedzić. We wsi Bobrowniki odbył się w 1238 r. zjazd książąt piastowskich. Jest tu drewniany kościół św. Barbary z połowy XVII w. Według tradycji klomb przy kościele jest miejscem pochowania gen. Antoniego Madalińskiego (1739-1804), dowódcy z okresu powstania kościuszkowskiego. Wieś Chlewo: tu też drewniany kościół pw. św. Marcina z 1651 r., kryty gontem. W parku (2 ha) zachował się dwór drewniany z początku XIX w. i kamienna figura MB z 1 poł. XIX w. Opodal wsi widoczne są ślady grodziska z eliptycznym wałem 90x50 m. Wieś Giżyce posiada dwór modrzewiowy z połowy XVIII w., kryty czterospadowym łamanym dachem. Wokół pozostałości parku o powierzchni 0,7 ha. Opodal stoi kościół Przemienienia Pańskiego i dzwonnica, oba obiekty z 1870 r.



**Mapa z obszarem chronionego krajobrazu XV – Dolina Prosną i Kotlina Grabowska**

Juliusz Wystouch

## Z PASTERKI W ŚWIAT...

**A**właściwie w cztery strony świata. Mowa o schronisku PTTK „Pasterka”, które położone między Szczelińcem Wielkim a Broumovskimi Stěnami stanowi świetny punkt wypadowy na wiele okolicznych szlaków. Najpierw trzeba do tejże Pasterki dotrzeć. Można, rzecz jasna, samochodem, bo prowadzi tam droga jezdna obsługująca wieś, ale lepiej na własnych nogach z plecakiem na plecach. Pobyt w tym miejscu może być krótki, tylko jako etap w wędrówce, lepiej jednak zatrzymać się w schronisku na kilka dni. Będzie wtedy okazja do pochodzenia „na lekko”, a chodzić jest gdzie. Dojeżdżamy zatem autobusem do Karłowa lub Radkowa. Sprawdzić trzeba, czy i który autobus jeździ, bo rozkład jazdy letni różni się od zimowego, inaczej jeżdżą autobusy w dni nauki szkolnej i robocze, inaczej w soboty i niedziele. Ja polecam autobus z Kłodzka o 13:20, do którego wsiadamy chwilę po przyjeździe pociągiem na stację Kłodzko Miasto (13:12). Po godzinie z kawałkiem wysiadamy na przystanku w Radkowie. Szlak do Pasterki z tego miasteczka jest dużo ciekawszy od tego z Karłowa, ale i trudniejszy. Zielony szlak z Karłowa to całkiem płaska droga wśród łąk z widokiem na Szczeliniec. Ciekawszy jest szlak niebieski, jeśli chodzi o dojścia z Karłowa. Szlak żółty z Radkowa jest prawdziwie górski i choć widoków mniej, to samo przejście wielce zajmujące, zwłaszcza w zimie lub na przedwiośniu. Dojście z Radkowa do schroniska zajmuje 2,30 godz. Po przejściu przez miasto (oznakowanie czytelne) dochodzimy do sztucznego zbiornika z widokiem na Korunę w Broumovskich Stenach. Mijamy ostatnie zabudowania i wchodzimy w las. Aż tu nagle...

Najpierw ścieżka prowadzi kilkoma zakosami, potem zbocze i ścieżka staje się dębą, pojawiają się pojedyncze głazy, potem skały. Tuż przy ścieżce płynie woda, chyba że jest wszystko zamrożone na kość, to zamiast wody mamy kaskady lodu. Wtedy turysta ma sporo ciekawej roboty. W prawdziwie górskim otoczeniu wychodzimy pod grupę wysokich skał, od których w prawo szlak wiedzie poziomym chodniczkiem. Przejście od granicy lasu do skał zadowoli każdego chyba miłośnika atrakcyjnie poprowadzonych szlaków. Pod skałami idziemy na zachód przez las wznosząc się łagodnie. Wreszcie wychodzimy na granicę lasu, po lewej ręce pojawia się polana, chciałoby się powiedzieć – hala. Otwiera się widok ku zachodowi, wkrótce widać wieżę kościoła, nieliczne zabudowania Pasterki i schronisko w charakterystycznym zielonym kolorze.

Gdy już zadomowimy się w gościnnym obiekcie, warto zaplanować trasy wycieczek. Mogą być 3-, 4-godzinne, mogą być i dłuższe. Szlaki piesze w kombinacjach z rowerowymi i narciarskimi dają wiele możliwości. **Na pierwszy ogień polecam Szczeliniec Wielki**, na który idziemy żółtym szlakiem do końca wsi, po czym w lewo początkowo przez nieużytek i zaraz potem wijącą się grzędą nieco zalesionym zboczem między głazami do podnóża partii skalnej na Przełęcz między Szczelińcami. Tam spotykamy szlak niebieski, przez chwilę idziemy w prawo i spotykamy wejście w partie skalne. Bardzo urozmaicony odcinek wśród



Zalew w Radkowie i Koruna



**Skalna brama**

szlakiem wracamy do Pasterki. Całość zajmuje nieco ponad 4 godz. czystego przejścia, choć można potraktować trasę jako całodniową, uwzględniając dłuższy pobyt wśród skał Szczelińca.

**Druga propozycja to wypad w Błędne Skały.** Położone są one na południe od Pasterki, a prowadzi do nich zielony szlak, którym dojdziemy w nieco ponad godzinę. Dalej spotykamy czerwony szlak, wyznaczający przejście przez skalny labirynt Błędnych Skał. Zajmuje ono 1 godz., po czym idziemy dalej czerwonym na wschód do Karłowa (1,30 godz.). Z Karłowa można wrócić do Pasterki szlakiem zielonym lub niebieskim, albo Machowską Drogą do zielonego, którym ku północy dochodzimy do Pasterki. Uwaga: dojazd samochodem od szosy Kudowa-Zdrój – Karłów na parking pod Błędnymi Skałami jest płatny, a ruch jednokierunkowy regulowany – wjazd co 1 godz.

**Propozycja trzecia to wycieczka w Broumvske Stěny.** Tu prezentuję klasyczną trasę, a każdy turysta dysponujący dobrą mapą (najlepiej 1:30.000) może indywidualnie zestawiać różne warianty z wykorzystaniem szlaków, dróg i ścieżek. Od schroniska idziemy niebieskim szlakiem ku północy do następnego węzła szlaków na granicy z Czechami, na Machovske Sedlo. Stąd zielonym szlakiem wędrujemy do żółtego i na Korunę – wspaniałe skalne gniazdo flankujące całą grupę górską od wschodu. Dojście na samą Korunę za żółtymi trójkącikami. Powrót do żółtego szlaku i nim idziemy dalej wśród skał do spotkania łącznika prowadzącego do Skalnej Bramy. Powrót do żółtego i albo kontynuujemy wycieczkę aż po Oucin lub wieś Suchy Důl, albo korzystając z zielonego rowerowego dochodzimy do zielonego pieszego, którym osiągamy czerwony i wracamy na Machovske Sedlo, gdzie zamyka się wycieczkowa pętla. Od węzła szlaków niebieskim wracamy do Pasterki. Nie podaję szczegółów, radzę zaopatrzyć się w dokładną mapę, która pozwoli na precyzyjne planowanie tras.

Oprócz wspomnianych rejonów godnych odwiedzenia polecam skalny wąwóz Piekło oraz wąwóz równoległy do niego (nienazwany). Jednak tu uwaga. Ten drugi to wyzwanie dla doświadczonego turysty umiającego radzić sobie w dość skomplikowanym i nieznanym terenie skalnym. Oba wąwozy znajdują się niedaleko od Pasterki, dosłownie kilkanaście minut od schroniska.

Pomocą służy po obu stronach granicy przewodnik „Góry Stołowe” K. R. Mazurskiego (jeszcze do nabycia).



**Broumvske Stěny**

Janusz Fuksa

## JALTA

**D**o Jałty przybyłem we wrześniu 2002 r. wraz z grupą polskich biznesmenów, którzy przyjechali, by rozmawiać z miejscowymi przedsiębiorcami o współpracy. Rozmowy toczyły się w salach ponad stuletniego hotelu OREANDA, komfortowo wyremontowanego przez zagranicznego właściciela. Ale drugim celem wyjazdu było zapoznanie się z Krymem i jego turystycznymi możliwościami.

Jałta stanowi centralny punkt południowego wybrzeża Krymu. Powstała w zlewniach dwóch rzek wpadających do morza: Uczansu (Wodopadna) i Dereka (Bystra). Góry Jałtyńskiej Jajły chronią ją od wiatrów z północy. Obfitość dni słonecznych, ciepłe od maja do września morze, suche powietrze, obecność lasów – czynią południowe wybrzeże jednym z najlepszych czasowych i sanatoryjnych regionów Ukrainy. Tutejszy zbawienny dla zdrowia klimat nie ustępuje klimatowi śródziemnomorskich kurortów Włoch, Francji czy Hiszpanii. Tak wyjątkowa kraina od wieków stanowiła miejsce rywalizacji i walk różnych kultur i narodów. Aż 4 tys. lat temu żyły na Krymie plemiona Taurów i Kimmerów, 2,5 tys. lat temu przybyli Grecy, w III w. p.n.e. zajęli tę ziemię Scytowie, później nastąpiły najazdy Gotów, Hunów, Pieczyngów, Połowców, w III w. n.e. osiedlili się Słowianie, w XIII w. półwysep podbili Tatarzy, w XV w. Turcy, zaś w końcu XVIII w. Krym zajął Rosja. W 1954 r. Krym stał się częścią Ukrainy. Obecnie na Krymie na powierzchni 26 tys. km<sup>2</sup> mieszka ok. 2,5 mln ludzi (łącznie z Sewastopolem, który stanowi odrębną jednostkę administracyjną Ukrainy). Wielka Jałta zajmuje 50-kilometrowy pas wybrzeża, od Gurzufu aż do Forosu, łącząc takie osiedla jak: Liwadia, Gaspra, Mischor, Ałupka, Simeiz i inne.

Zaplanowałem, co pokazać biznesmenom, by wrócili tu z grupami turystów. Bo wciąż mało odpoczywa na Krymie Polaków, choć prócz Ukraińców i Rosjan pojawili się tu już Niemcy i Anglicy. Mikrobusem hotelowym jedziemy do Nikickiego Ogrodu Botanicznego, założonego w 1811 r. Chodząc alejkami, podziwiamy roślinność podzwrotnikową. Są tu gigantyczne sekwoje z Ameryki, wieczniezielone dęby kamienne znad Morza Śródziemnego, dęby korkowe z Portugalii, bambusy z Chin, magnolie wielkokwiatowe z Japonii, migdałowce i granatowce. Są kolekcje tulipanów, chryzantem, kann. Samych róż jest 2 tys. odmian. W sumie rośnie tu 15 tys. gatunków roślin. Zwiedzamy neogotycki pałac cara Mikołaja II w Liwadii (3 km od Jałty), zbudowany w 1911 r., ostatnio odnowiony i przekształcony w muzeum. Ekspozycja na parterze opowiada o konferencji szefów trzech państw: Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Wielkiej Brytanii w lutym 1945 r. Ekspozyty na piętrze wiążą się z dziejami carskiej rodziny.

Jedziemy do Ałupki, odległej od Jałty o 16 km. Po drodze oglądamy z góry Jaskółcze Gniazdo, zbudowane w 1912 r., jak gdyby unoszące się nad morzem. Dziś mieści się tu restauracja. W Ałupce przechodzimy przez park (40 ha) wśród palm, cyprysów, cisów, oleandrów, magnolii, glicynii, by dotrzeć do pałacu



**Pałac emira Buchary**



**Sala obrad konferencji Wielkiej Czwórki w 1945 r.**

gubernatora Michaiła Woroncowa. Zwiedzamy muzealną ekspozycję obrazów i rzeźb zagranicznych i rosyjskich. Gmach, zawierający 150 pokoi, powstał w 1846 r. po 18 latach budowy. Jest niezwykle, bo każda fasada reprezentuje inny styl. Najciekawsza jest mauretańska fasada południowa, ze schodzącymi ku morzu tarasami, których strzegą kamienne lwy. Stojąc tu wystarczy podnieść wzrok, by dostrzec osypisko skalne, zaczynające się hen, w górze, przy szczycie Aj-Petri. Nieopodal w parku znajduje się brązowa rzeźba przedstawiająca dziewczynę Arzy i rozbójnika Ali-Babę. Poniżej z morza wynurza się Rusałka z dzieckiem na ręku. Postacie te wiąże legenda.

*Kiedys we wsi Mischor żyła piękna dziewczyna Arzy. Gdy ojciec szykował już jej wesele z ukochanym młodzieńcem, rozbójnik Ali-Baba porwał dziewczynę i sprzedał do haremu sultana. Po roku urodziła syna, ale wciąż tęskniła za młodzieńcem. Pewnego dnia z dzieckiem na ręku rzuciła się ze skały do morza. W tej samej chwili z morza wynurzyła się Rusałka trzymająca w objęciach dziecko. Niektórzy mówili, że Rusałka uratowała dziecko, inni, że Rusałka to przemieniona Arzy.*

Nasza dalsza droga wiedzie serpentynami górskimi na Aj-Petryńską Jajłę. Mikrobus ledwo mieści się na drodze, biorąc na skalnych półkach zakręty, których powyżej Jałty naliczyłem ponad 25. Po drodze przystajemy, by podziwiać wodospad Uczansu. Dziś wody jest niewiele, ale wiosną lub po burzy spadająca z 90 m woda grzmi tak, że słychać w odległości kilometra. Wokół rośnie las reliktowych sosen krymskich z długimi igłami. Kręta wąska droga kończy się na płaskowyżu obok szczytu. Z chmury wynurza się „zęby” Aj-Petri (1234 m). Pamiętam to miejsce sprzed 50 lat, gdy rosła tu tylko pożółkła trawa. Obecnie jest tu całe miasteczko tatarskich restauracyjek i kafejek, gdzie można zjeść *szurpę*, *czebureki*, *plow*, *domłomę* czy *szaszłyk*. Raczmy się daniami tatarskiej kuchni. Gdy Tatar, właściciel restauracji, dowiaduje się, że kilku z nas jest z Wrocławia, stawia butelkę muskatu swojej produkcji. Odbywał służbę w Legnicy jako major Armii Radzieckiej i mile wspomina ten czas. Słońce powoli opada na iglice skalne, trzeba wracać. Idziemy nad przepaść, by spojrzeć z góry na Liwadię, Mischor, Ałupkę. Hen, po lewej, za wzgórzem widać domy Jałty. Na górę pnie się uwiązana na linie gondola kolejki z Mischoru. Nad morzem żeglują białe baranki obłoków i rozbijają się o strome zbocza Aj-Petri. Dmie zimny wiatr. Wracamy mikrobusem do Jałty.

Jeden dzień przeznaczamy na autokarową wycieczkę po Jałcie. Przy ogromnym kompleksie hotelowym JAŁTA (na 1300 pokoi) oglądamy pokazy tresury delfinów. Miejscowa przewodniczka, posługująca się jęz. polskim, pokazuje nam świątynie różnych wyznań (cerkwie prawosławne, kościoły katolicki, luterński i ormiański). Zwiedzamy muzeum Antoniego Czechowa. Wjeżdżamy kolejką linową z dwumiejscowymi koszykami na górę Darsan, by odwiedzić panteon ku czci żołnierzy, którzy padli w bojach z hitlerowcami o Jałtę. A wieczorem – spacer po promenadzie nabrzeżnej od OREANDY do pomnika Lenina w centrum, gdzie spotykają się ulice Kijowska i Moskiewska, biegnące z góry wzdłuż rzeki Bystrej. Wieczór spędzamy w restauracji z degustacją win krymskich. Prelekcję prowadzi dzierżawca restauracji, opowiadając ciekawie o plantacjach winogron, ich przerobie, leżakowaniu win w górskich pieczarach i kombinacie MASANDRA, który uzyskał mnóstwo złotych medali na międzynarodowych wystawach. Degustujemy 9 najlepszych win: od wytrawnego kaberne, poprzez maderę, kokur, tokaj, bastardo, do słodkiego muskatu – króla win krymskich. Nic dziwnego, że po degustacji wszyscy polscy biznesmeni zaopatrują się w wina w restauracyjnym sklepiku. Wychodzimy na oświetloną promenadę. Jest ciepło, choć od morza dmie lekki wietrzyk.

Jutro kończy się nasz pobyt w Jałcie. Niestety, nie udało się pokazać uczestnikom pałacu chana w Bachczysaraju, średniowiecznych miast jaskiniowych Czufut-Kale, Tepe-Kermen, Mangup-Kale, odwiedzić jaskiń Czerwonej lub Marmurowej, podziwiać skalnych utworów gór Demerdży czy przejść części Wielkiego Kanionu Krymskiego. Jutro mikrobus hotelowy zawiezie nas przez Ałusztę do Symferopola (86 km), skąd grupa odleci do Kijowa i dalej do Warszawy.

*Fot. Krzysztof R. Mazurski*

# Narty i krajobraz

## – Wildschönau w Alpach Kitzbühelskich

Słońce, śnieg i olśniewające widoki – oto składniki narciarskich snów z Wildschönau. To właśnie tu zawsze znajdują się wolne pokoje dla spragnionych narciarskich emocji, również w ferie i aż do końca sezonu, który trwa w tym roku wyjątkowo długo – aż do 25. kwietnia!

### PRZEPIS NA UDANE FERIE

Masz dość zimy? Pewnie najchętniej stworzyłbyś własną mieszankę zimowych doznań! Brzmi skomplikowanie? Wcale takie nie jest! Unikatowa receptura idealnego zimowego dnia na zakończenie sezonu w austriackim Wildschönau idealnie dopasowuje się do indywidualnych potrzeb gości. Wystarczy do odrobiny promieni słońca dodać szczyptę błękitnego nieba i posypać obficie świeżym alpejskim śniegiem. Wszystko to przechowywać i spożywać w miłej temperaturze. Do smaku dodać prawie puste wyciągi i 70 km doskonale



przygotowanych tras. Na deser warto rozważyć jedno z przytulnych schronisk, gdzie królują tyrolskie przysmaki i przysłowiowa już austriacka gościnność. Jak na prawdziwy resort ze snów przystało, dla narciarzy przygotowano leżaki na stokach pozwalające zakosztować pierwszych ciepłych promieni słońca tego roku. Zaś widoki, jakie będą roztaczać się przed nimi, z powodzeniem zastąpią dowolny program telewizyjny – panorama sięga aż po Zillertal i Alpy Kitzbühelskie!

### ATRAKCJE DLA AKTYWNYCH

Schatzberg, Markbachjoch, Race'n'Boarder Arena i snowpark dla snowboardzistów czynią Wildschönau jednym z najbardziej atrakcyjnych i zróżnicowanych terenów narciarskich w Austrii. Ze stoków rozciąga się wspaniały widok na pasma Tyrolu i na jedną z najpiękniejszych dolin w całych Alpach. *Après ski* nabiera tu zaś nowego wymiaru: wędrowki z pochodniami i nocna jazda na sankach dodatkowo podgrzewają atmosferę kameralnego wieczoru z dala od tłumów.

### CZAS NA OSZCZĘDNOŚCI!

Urlop za niewielkie pieniądze – narty wiosną po prostu się opłacają! Każdy, kto zakwateruje się w 4-gwiazdkowym hotelu, może liczyć na cenę specjalną – za noc w 2-osobowym pokoju ze śniadaniem i obiadową kolacją zapłaci tylko 50 euro (cena minimalna). W miłym 3-gwiazdkowym hotelu można przenocować już za 35 euro ze śniadaniem i obiadową kolacją. Kto ceni prywatność i kameralny nastrój, może zdecydować się na prywatny pokój od 20 euro (w tym śniadanie) albo mieszkanie – już od 45 euro. Dzienny karnet narciarski można kupić już za 30 euro, a 6-dniowy – za 144,60 euro.

**Nieważne, czy krótki urlop czy dłuższy pobyt –  
narty w wiosennym słońcu: to się po prostu opłaca!**

ABSOLUTNY HIT Wildschönau przygotowało dla rodzin z dziećmi w okresie od 25.03-25.04. Wtedy młodzież do 16. roku życia jeździ zupełnie za darmo, o ile jedno z rodziców zakupi 3-dniowy karnet narciarski ważny w tym samym okresie.

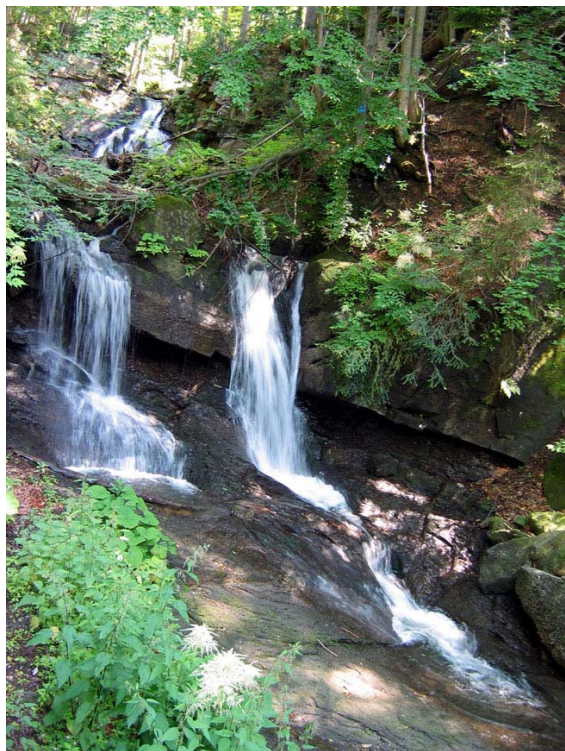
**Sezon zimowy trwa do 25.04.2011!**

Więcej informacji: *Tourismusinformation Wildschönau*, [www.wildschoenau.com](http://www.wildschoenau.com)

## Beskid Śląski i Redakcja zapraszają!

**C**zerwiec coraz bliżej, a już 23. tegoż miesiąca zaczyna się czterodniowe (można przyjechać oczywiście wcześniej i zostać dłużej) XIII Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku”. W gościnne progi przyjmie nas uroczyste Szkolne Schronisko Młodzieżowe „Zaolziańska” w Istebnej, skąd istnieje wiele możliwości wędrówek. W obiekcie można smakowicie się wyżywić, jest też izba regionalna, niezłe pokoje. Dokładne dane podaliśmy w numerze marcowym, komunikat ‘wisi’ też na naszej stronie internetowej. Pierwsze wpłaty rezerwacyjne nastąpiły i warto się pospieszyć, bo ilość miejsc jest ograniczona. W ciągu tych dni będziemy wędrować, poznawać okolice – według indywidualnego programu! A jest co oglądać, szykujemy do pomocy specjalną broszurkę, jak w poprzednich latach. Wieczorami zaś – posiadamy, rozmowy z redaktorami i co nam przyjdzie do głowy.

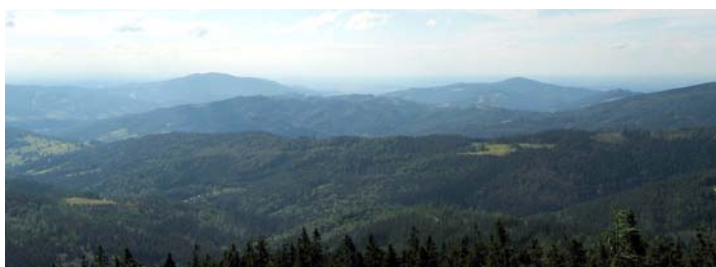
*Redakcja. Foto: Krzysztof R. Mazurski*



**Kaskady Rodła na Białej Wisłce**



**Kościół ewangelicki w Wiśle**



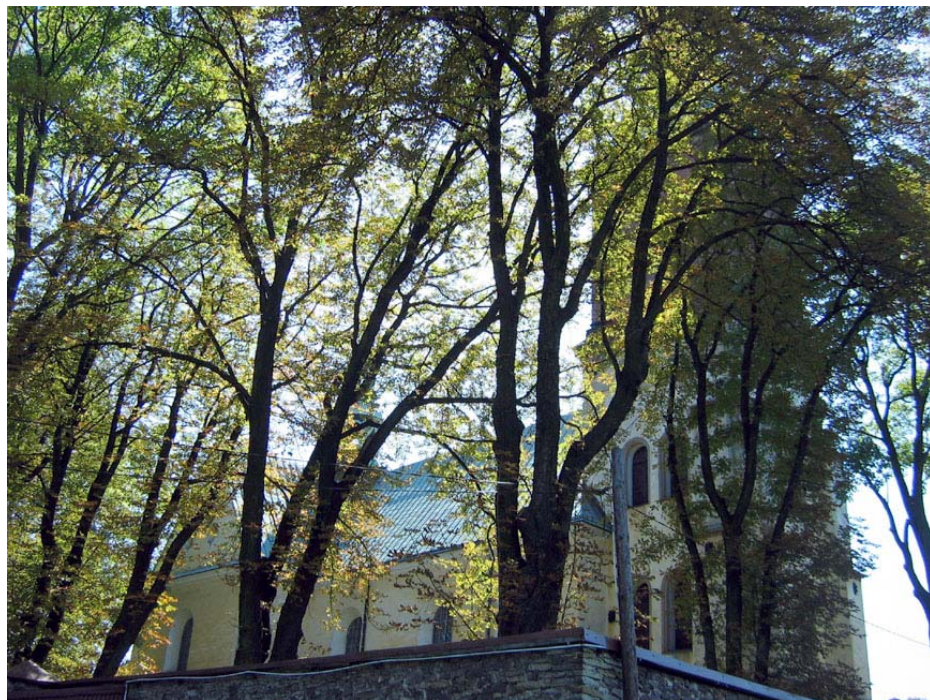
**Beskid Śląski z Baraniej Góry**



**SSM „Zaolziańska”.  
Foto: [www.zaolziańska.pl](http://www.zaolziańska.pl)**

# Pożar klasztoru w Alwerni

**P**o godz. 19 wybuchł 6 bm. pożar w wartościowym zespole klasztornym w Alwerni w południowej części Grzbietu Tęczyńskiego, niedaleko Krakowa. Prawdopodobnie zaczęło się od ognia w przewodzie kominowym, który rychło ogarnął znaczną część samego klasztoru, a następnie poddasze pięknego kościoła. Trudny dostęp do zespołu oraz kiepskie zabezpieczenie przeciwpożarowe spowodowały, że mimo akcji wielu zastępów pożarniczych z okolicy i posiłków z woj. śląskiego zniszczeniu w ciągu nocy uległa znaczna część mieszkalna i dach kościelny, zawaliła się jedna z wież.

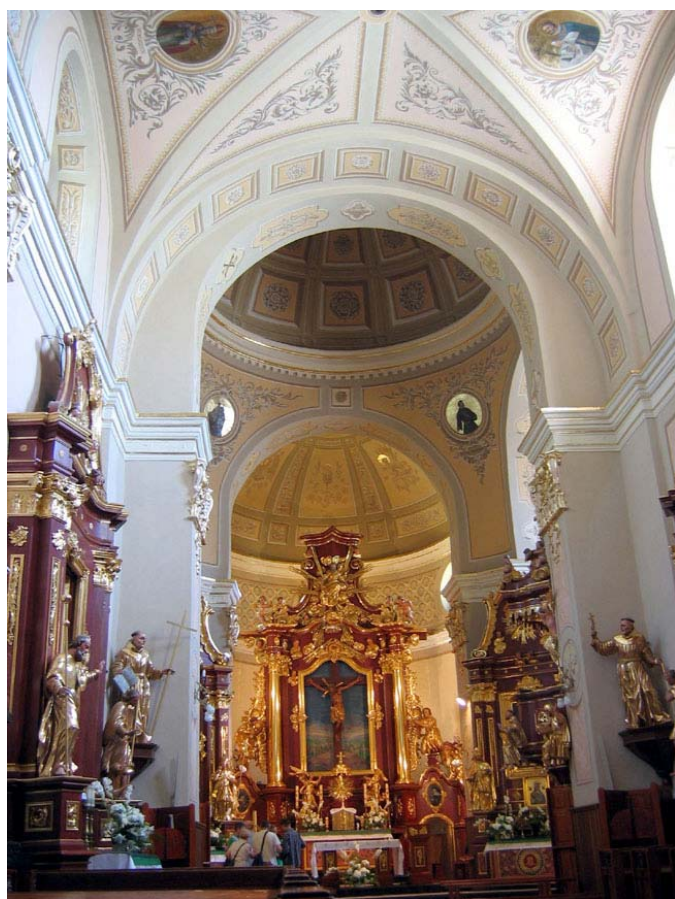


Prawdopodobnie duże szkody powstały we wnętrzu bernardyńskiej świątyni z lat 1630-1676 wskutek zadymienia i zalania wodą. Popatrzmy, jak było przed tą stratą.

*Redakcja*

*Foto: Krzysztof R. Mazurski*

**Kościół w porze letniej**



**Fragment wyposażenia**

**Wnętrze kościoła**

## ŚLADOWE OSTATKI W PASTERCE O XI Śladowym Spotkaniu Na Szlaku

**C**o to się działo! Od 3 do 6 marca schronisko PTTK Pasterka tętniła życiem, a okoliczne szlaki także. Zjechało do Pasterki 25 osób na XI Śladowe Spotkanie NS. Choć wydawało się początkowo, że ze „śladowania” nici, bo śniegu widać nie było, to Spotkanie okazało się bardzo owocne pod względem turystycznym i towarzyskim. Uprawiano turystykę pieszą i narciarską, były gry i zabawy towarzyskie oraz udział w I Biegu Stołowym rozegranym w sobotę 5 marca.



**Na wieczornym spotkaniu**

Jak zwykle, ściągnęli stali bywalcy Spotkań, ale było całkiem sporo nowych uczestników. Skąd przybyli? Wymienię tylko nazwy miejscowości: Ostrów Wielkopolski, Wrocław, Zawiercie, Kraków, Mysłowice, Katowice, Ogrodzieniec, Toruń, Wałbrzych, Strzegom. Najliczniejsze ekipy przybyły z Zawiercia i Wrocławia. Nie było „łosi”, ale pewnie pojawią się na letnim Spotkaniu w Beskidzie Śląskim. Pasterka okazała się znakomitym miejscem wy-

padowym. W zasięgu pół- i całodniowych wycieczek mieliśmy Szczeliniec, Broumovske Stěny, szlaki i tereny w pobliżu Karłowa, także Błędne Skały, choć tam nikt nie dotarł. Mnogość szlaków i ścieżek po stronie czeskiej, u podnóża i w Broumovskich Stenach pozwalała na wymyślanie różnych kombinacji tras. Wykorzystywano więc zwyczajne szlaki piesze, szlaki narciarskie i szlaki rowerowe znakomicie przedstawione na mapach. Także inne drogi i ścieżki użyto jako skróty, dojścia czy większe fragmenty tras. Na szlakach było śniegu mało, albo było dużo, wszakże w miejscach nienadających się do wędrowki na nartach. Jednak wprawne oko i „niuch” turysty wynajdywały długie zaśnieżone polany i zabelone drogi. Do naszego „śladowego słownika” weszło nowe słowo: „przylas”. *Przylas jest to pas terenu bezpośrednio przy lesie, zwykle z dobrą pokrywą śnieżną.* Wędrowano więc korzystając z takich „przylasów”, ale znajdowano też odcinki dróg dające możliwość swobodnego marszu lub biegu na nartach. Mieliśmy nawet półko zjazdowe z 300-metrowym bezpiecznym zjazdem zakończonym lekkim przeciwstokiem, co mniej wprawnym dawało szansę bezawaryjnego wytracenia pędu i pozwoliło na lekki trening zjazdowy.

Podzieleni na mniejsze i większe grupki zaznaczyliśmy narciarski ślad w całej okolicy. Większa ekipa, korzystając z samochodów, spędziła jeden dzień na trasach biegowych w okolicach Zieleńca, głównie po stronie czeskiej. W Broumovskich Stenach buszowały jednocześnie trzy mniejsze zespoły jednego dnia, następnego dnia kolejne dwójki i trójki turystów. Pobliski Szczeliniec i Karłów także były obiektami półdniowych wypadów. Hitem niedzieli okazał się skalny wąwóz Piekło, do którego trafiły niezależnie trzy zespoły, po czym spotkawszy się w wąwozie wędrowały jakiś czas razem. Najwytrwalsi poszukiwacze śniegu okrążyli od północy masyw Szczelińca, po czym wybrali się daleko na wschód, spory kawał za Karłowem w rejon Batorowa i Skalnych Grzybów. Trzeba dodać, że w partiach skalnych było dużo lodu, co dodawało wędrowce smaczku, a niektórym i adrenaliny, choćby w Broumovskich Stenach. Już na dojściu żółtym szlakiem z Radkowa środkowy odcinek podejścia przywitał idących



**Ekipa narciarek na „przylesie”**

czekały na uczestników róże kulinarne różnorodności, których spożycie było zadaniem do wykonania. Oczywiście bieg i wykonywanie zadań były na czas. Współpraca z gospodarzami schroniska układała się znakomicie i sympatycznie. Kuchnia i bufet pierwsza klasa, także pokoje i inne pomieszczenia schroniska sprzyjały odpoczynkowi i działaniom rozrywkowym. Wieczory upływały przy gitarze oraz śpiewie solowym i grupowym (chwała Andrzejowi wodzirejowi). Podczas jednej z narad w „piwnicznej izbie” ustalono miejsce i czas kolejnego Śladowego Spotkania – już XII. Będzie to schronisko PTTK na Przegibku w Beskidzie Żywieckim. Termin to prawdopodobnie początek marca. Dokładna data zostanie ustalona w zgodzie z kalendarzem imprez KTN. Wszystkim uczestnikom dziękuję i zapraszam na Spotkanie letnie – 23-26.06.2011 r.

łodospadami. Trzeba było miejscami dobrze pogłównkować, jak przejść trzymając dodatkowo w ręce narty. No cóż – w końcu to zima.

W sobotę odbył się I Bieg Stołowy. Pierwotnie miał to być bieg narciarski rozgrywany na wzniesieniach w pobliżu schroniska. Z braku śniegu na tychże organizatorzy (czyli gospodarze schroniska) wymyślili grę terenową na wesoło. Na zboczu ustawiono kilka stołów (Bieg Stołowy), na których



**Powrót z trasy pieszej**



**Matokargacki Szlak Winny na Słowacji**  
zaprasza wszystkich miłośników wina

- Rozsmakujcie się w naszych winach
- Docenicie piękno naszego regionu
- Poznajcie naszą gościnność

www.mvc.sk

Słowacja  
www.slovakia.travel

# NOWOŚCI ZE SCHRONISK

**O**to garść świeżych informacji ze schronisk górskich zarządzanych przez Spółkę PTTK KARPATY. Wiadomości pochodzą z najlepszego źródła, prosto od jej prezesa Jerzego Kalarusa. Jesienią rozstrzygnięto kilka przetargów na prowadzenie schronisk i tak gospodarzami zostali: Jolanta Zubek-Czajka na Starych Wierchach, Maciej Ogrodowicz na Trzech Koronach w Sromowcach, Adam Sylka na Hali Łabowskiej, Witold Wiewióra na Hali Rysianka i w zawojskiej „Hance” Izabela Guzik. Maciej Ogrodowicz pochodzi z rodziny Ogrodowiczów gospodarujących na Hali Krupowej, pani Izabela jest córką poprzedniego gospodarza „Hanki”.

Ubiegły rok przyniósł kolejne prace związane z modernizacją obiektów. Przy Pięciu Stawach budowano elektrownię wodną i biologiczną oczyszczalnię ścieków. Oba obiekty uruchomiono późną jesienią, zatem schronisko jest już zasilane prądem z nowej elektrowni, działa też oczyszczalnia. Tatrzański Murowaniec został podłączony do krajowej sieci energetycznej, a ścieki trafiają do nowej oczyszczalni biologicznej. Nowe pokrycie dachu położono w schronisku na Chochołowskiej, a tamtejsza oczyszczalnia została zmodernizowana. Schronisko na Przysłopie pod Baranią Górą otrzymało nowe ujęcie wody.



**Schronisko na Markowych Szczawinach**

Jak pewnie wiele osób już wie, Spółka Karpaty przystąpiła do realizacji programu „Zielone Schroniska”. Program jest wspomagany środkami finansowymi Unii Europejskiej. Między innymi realizowane są następujące zadania. Powstaną kolejne biologiczne oczyszczalnie ścieków, a otrzymają je schroniska na Leskowcu, Starych Wierchach, nad Wierchomlą. Zasilanie urządzeń elektrycznych w schroniskach będzie wspomagane przez instalację solarów. Panele słoneczne zostaną założone na Łabowskiej, Krupowej, na Luboniu, Maciejowej, nad Wierchomlą, Starych Wierchach, Leskowcu i Chochołowskiej. Bacówka nad Wierchomlą zostanie podłączona do krajowej sieci energetycznej. We wszystkich 18 obiektach objętych Programem zostanie wprowadzona segregacja odpadów.

Na Przechybie powstaje nowy Ośrodek Kultury i Turystyki Górskiej, zaś ośrodki na Turbaczu i na Markowych Szczawinach zostaną rozszerzone. Tamże powstanie kącik internetowy, uruchomiona zostanie suszarnia dla turystów. Wymienione zadania będą realizowane w latach 2011 i 2012. W przygotowaniu kolejne remonty, przebudowy i modernizacje. Dotyczy to schronisk na Hali Kondratowej i na Przysłopie pod Baranią Górą. Także Dworzec Beskidzki w Zwardoniu oczekuje się remontu. Poza tym w wielu schroniskach na bieżąco będą prowadzone prace związane z sygnalizacją przeciwpożarową.



**Schronisko na Rysiance**

## XXIV Ogólnopolski Kurs Nauczycieli – Kandydatów na Przodowników TG PTTT „Beskidy Zachodnie i Beskidy Wschodnie 2011”

Jeleniogórskie środowisko turystyczne – PTTK, PTSM – organizuje 8-22 sierpnia br. kurs przodowniczy w formie dwuczęściowego, 15-dniowego obozu wędrownego. Jedną grupą wędrować będzie szlakiem Beskidu Zachodniego od Wisły do Krynicy, drugą przez Beskid Wschodni od Leska do Krynicy. Bazą noclegową będą schroniska PTTK i schroniska młodzieżowe, wyżywienie na zasadach turystycznych. Oba kursy będą prowadzone przez dwuosobową doświadczoną kadrę przodowniczą. Liczebność każdego z kursów: do 20 osób.

### Warunkiem przyjęcia na kurs jest:

- posiadanie minimum małej złotej odznaki GOT, dopuszczamy jednak możliwość przyjęcia osoby mającej małą srebrną GOT i zaawansowany tryb zdobywania małej złotej;
- przynajmniej ogólną znajomość Beskidów;
- dobry stan zdrowia i kondycja umożliwiające wielodniową wędrowkę górską;
- aktywna działalność turystyczna szczególnie w środowisku szkolnym oraz członkostwo PTTK i PTSM (ze względu na ulgi w schroniskach młodzieżowych);
- dopuszczamy również udział nienauczycieli, jeżeli dana osoba spełnia warunki z pkt. 'd'.

Uczestnik kursu pokrywa około 1/2 kosztów, tzn. około 600 zł oraz koszty przejazdów na trasie wędrowki. Kursowi patronuje ZGPTTK, który sponsoruje 1/4 kosztów oraz Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu – Oddział w Jeleniej Górze (1/4 kosztów).

Wstępne zgłoszenie przyjmuje bezpośrednio organizator **Zdzisław Gasz** na adres: ZO PTSM „Ziemi Jeleniogórskiej”, ul. Kochanowskiego 10, 58-500 Jelenia Góra do **8.04.2011** r.

Osobom zakwalifikowanym zostaną wysłane szczegółowe informacje łącznie z numerem konta bankowego do wpłaty wpisowego. W sprawach wątpliwych prosimy się kontaktować pisemnie, telefonicznie (+48 75 647 32 38 w godz. 9-14 pn., wt. i cz.), faxem (+48 75 752 64 19) albo e-mailem ([ptsm.jgora@vp.pl](mailto:ptsm.jgora@vp.pl) lub [lop.jgora@vp.pl](mailto:lop.jgora@vp.pl)) z bezpośrednim organizatorem Zdzisławem Gaszem.



## Nadzwyczajne Walne Zebranie Izersko-Karkonoskiego Towarzystwa Kolarsko-Narciarskiego

W piątek 11.02.2011 r. na nadzwyczajnym Walnym Zebraniu wybrano nowy zarząd stowarzyszenia. Prezesem ponownie został **Zbigniew Leszek**, wybrano również dwóch wiceprezesów: do spraw turystyki **Krzysztofa Pika**, a do spraw sportu **Marcina Koperka**, sekretarzem została **Joanna Cieśluk**, skarbnikiem **Andrzej Kwietnicki**, na członka zarządu **Grzegorza Leszka**. Do komisji rewizyjnej wszedł **Artura Rainda** oraz **Ryszard Szymytkie**. Stowarzyszenie zmieniło nazwę na **Towarzystwo Izersko-Karkonoskie**. Jedynym powodem, wymuszającym zmianę, to zbyt długa poprzednia nazwa i trudna do wymówienia. Podjęta została również uchwała o dopisaniu do statutu stowarzyszenia punktu o organizowaniu wydarzeń sportowych dla osób niepełnosprawnych.

Do Zarządu weszło troje młodych osób: Joanna, Marcin i Grzegorz, z bagażem innowacyjnych pomysłów, ich działania wniosą nową energię do Stowarzyszenia. Kluczowe zadania, jakie wyznaczili, to wdrożenie programu „**Aktywnomania**”. Projekt ten ma na celu uaktywnić mieszkańców Jeleniej Góry poprzez turystykę i sport o charakterze amatorskim w sekcjach koszykarskich, kolarskich, siatkarskich. Zamierzają się również zająć organizacją wydarzeń sportowych i turystycznych. Stowarzyszenie dalej będzie się zajmować infrastrukturą rowerową i kontynuacją poprzednich zadań związanych z drogami rowerowymi. Zamierza również przyczynić się do wytyczenia nowych turystycznych szlaków, pieszych i rowerowych, w okolicach Jeleniej Góry, zając się tematem GPS dolnyślask, organizowaniem rodzinnych rowerowych wycieczek oraz tych trudnych, dla osób bardziej wymagających.

Towarzystwo Izersko-Karkonoskie na charakter otwartego stowarzyszenia, zapraszamy osoby chętne do uczestniczenia w jego życiu, kontakt e-mail [tik.jgora@gmail.com](mailto:tik.jgora@gmail.com).

# Seminarium krajoznawcze w Żarach

**W** dniach 18-19 lutego br. odbyło się w Żarach seminarium krajoznawcze „Mijające krajobrazy Ziemi Żarskiej”. Organizatorem była Komisja Krajoznawcza ZG PTTK i Oddział PTTK Powiatu Żarskiego, natomiast wspierającymi – Burmistrz Miasta Żary i Burmistrz Miasta Łęknica. Imiennie za przygotowanie spotkania odpowiedzialni byli Elżbieta Łobacz-Bącał z Oddziału PTTK w Żarach i Krzysztof Tęcza z KKraj. ZG PTTK. Uczestniczyło dobrze ponad sto osób, w tym z Niemiec.

Pierwszy dzień poświęcono uczniom gimnazjum w Łęknicy. Wybrano tylko trzy referaty, ale za to młodzież, która je wygłaszała, to laureaci Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę”. W piątek, 18 lutego, imprezę rozpoczęto zimowym spacerem po Parku Mużakowskim, będącym jednym z największych tego typu obiektów w Europie. Niektórzy mówią, że jest to fenomen, gdyż na całym świecie parki znajdują się w miastach, a tutaj to miasto znajduje się w parku. Po prawie dwugodzinnym spacerze goście dotarli do Gimnazjum w Łęknicy, gdzie zwiedzili Izbę Pamięci, którą opiekuje się Andrzej Marszałek.

Sławomira Marszałek, dyr. Zespołu Szkół w Łęknicy powitała wszystkich, a uroczystie otworzyła seminarium Elżbieta Łobacz-Bącał. Później głos zabrała Danuta Cierpisz, przewodnicząca Lubuskiego Porozumienia Oddziałów PTTK, a



**Wycieczka po geoparku „Łuk Mużakowski”**

na końcu kilka słów, w imieniu KKraj. ZG PTTK, wygłosił autor. Powiedział on, że podczas organizowanych przez tę Komisję seminariów pod wspólną nazwą „Przemijanie krajobrazu Polski” będą czynione starania, by brali w nich udział ludzie młodzi, czego dowodem jest właśnie pobyt w tej szkole. Jako pierwsza przedstawiła referat „Łużyce, krótki rys historyczny” Klaudia Kosewicz. Po wprowadzeniu opowiedziała o *państwach stanowych*. Wyjaśniła, że były zawsze dwa stany: miejski i wiejski. Ukazała także zagrożenia, jakie występują dla Łużyczan, których z roku na rok jest coraz

mniej. Wojciech Lewicki, uczeń V LO w Zielonej Górze, a zarazem absolwent Gimnazjum w Łęknicy, zatytułował swoje wystąpienie: „Nasz Skarb – Park Mużakowski i Łuk Mużakowa”. Uzmysłowił on, o jak duży obszar chodzi. Łuk Mużakowski ma bowiem kształt podkowy o wymiarach 40 na 4 km. Jest to największa na świecie morena czołowa. Przedstawił szatę roślinną oraz zaprezentował zwierzęta, jakie tu żyją. Pokróćce przedstawił także historię wydobywania węgla brunatnego na tym terenie, obrazując pokazem pięknych zdjęć. Jako ostatnia zaprezentowała się Roksana Bieszczad, również uczennica Gimnazjum w Łęknicy, która opowiedziała o wydobywaniu węgla brunatnego na Łużycach Dolnych. W sposób niezwykle wyczerpujący omówiła ona historię kopalnictwa na tym terenie. Wspomniała o wielu kopalniach, w tym o kopalni Babina, chyba najbardziej znanej.

W sobotę rozpoczęto drugą część seminarium, skierowaną głównie do dojrzałych już krajoznawców oraz osób interesujących się takimi zagadnieniami. Elżbieta Łobacz-Bącał przywitała wiceburmistrza Żar Patryka Falińskiego, który powiedział kilka zdań. Widać było, że jest on zaangażowany w sprawy ukazujące zarówno historię, jak i dzień dzisiejszy miasta, dla którego pracuje. Następnie Krzysztof Tęcza przywitał przybyłych gości z PTTK: przewodniczącego KKraj. ZG, dra Józefa Partykę; Danutę Cierpisz; nowowyznaną prezes Oddziału Powiatu Żarskiego Ingridę Węgrzyn oraz przewodniczącego Regionalnego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa Mieczysława Wojeckiego.

Jako pierwszy wystąpił Józef Partyka. Wyjaśnił on, skąd wziął się pomysł na takie seminaria. Po co one są potrzebne i czy w ogóle są potrzebne. Przedstawił podstawowe zmiany zachodzące w naszym krajobrazie. Zarówno te dobre, jak i złe. Stwierdził, zgodnie z prawdą, że, niestety, nie można powstrzymać wszystkich złych zmian. Są one bowiem spowodowane naszym stylem życia. Ale uzmysłowił także, że można starać się je ograniczać. Uwypuklił rolę krajoznawców w procesie utrwalania ginącego krajobrazu. Oprócz prezentowania takich zmian podczas seminariów będą się oni starali zapisywać je w wydawnictwach poseminaryjnych,



### Przemawia Józef Partyka

zelektryzowały wszystkich, że czekali, co będzie dalej. On tymczasem mówił o kulturze europejskiej jako o całości, ale złożonej z kultur poszczególnych narodów zamieszkujących te tereny. Ważny jest nie tylko dorobek materialny, ale także duchowy. Budowle mogą ulec zagładzie, a przekazy zawsze pozostaną, zawsze coś dotrwa dla następnych pokoleń. Choćby w bajkach, które są ulubionym materiałem do badań, wykorzystywanym przez autora. Zbiera on wszystkie przekazy mówiące o skrzatach, krasnoludach, ludkach, smokach, wodnikach itp. Jest tylko jeden warunek. Wszystkie te istoty muszą pochodzić z tych terenów. W niektórych przekazach, wydawałoby się, iż zawarte w nich wiadomości można wsadzić w bajki, a tak naprawdę, po głębokiej analizie okazuje się, że są w nich zawarte fakty historyczne. Rafał Szymczak to człowiek, który zaprezentował temat do niedawna niepopularny: „Żarskie piekło, amerykański nalot w 1944 r.”. To właśnie tutaj miały miejsce naloty dywanowe. To właśnie tutaj setki bombowców amerykańskich, wspierane jeszcze większą ilością chroniących je myśliwców, zrzucały tony bomb, niszcząc wszystko, co się dało. Oczywiście mieli oni precyzyjny plan obiektów, jakie powinni zniszczyć. Niestety, w wyniku złych warunków atmosferycznych bomby przeważnie nie trafiały w określone cele. Aby wszystko było jasne, trzeba dodać, że w czasie II wojny światowej tereny te należały do Niemiec i do Żar przeniesiono zakłady przemysłu lotniczego z obszarów zagrożonych alianckimi nalotami. Produkowano tu słynne samoloty o nazwie Focke Wulf TA-154, 190 i 152, uważany za najlepszy myśliwiec wysokonośny tamtych czasów. Mało tego, stacjonujące tu samoloty niemieckie brały niejednokrotnie udział w bombardowaniach Warszawy. Ponieważ nalot w kwietniu 1944 r. nie przyniósł spodziewanych efektów, powtórzono go pod koniec maja. Wtedy uznano, że zniszczono 50% zdolności produkcyjnej niemieckich fabryk i zaprzestano dalszych bombardowań. Autor zaprezentował zdjęcia obrazujące zniszczenia, jakich wówczas dokonano.

Jacek Niezgodzki podjął temat „Informacje gospodarcze na dawnych mapach Dolnych Łużyc”. Pokazał najstarszą mapę z początków XV w. Oczywiście była to już tylko rekonstrukcja. Wykonano ją jeszcze w kształcie koła. Następne mapy swoim kształtem przypominały już dzisiejsze. Obecnie większość osób przyjmuje je za piękne ozdoby. A tak naprawdę, są w nich zawarte informacje gospodarcze. Można z nich wyczytać, ile było w danej miejscowości młynów, ile zakładów produkcyjnych, co one produkowały, ile było tartaków itp. Mirosław Olszański uraczył wszystkich opowieścią „Z miłości do kina” o jedynym kinie w Żarach. Nazywało się ono *Pionier* i było pierwszym w okolicy kinem panoramicznym. Podczas wyświetlania Krzyżaków w 1960 r. film ten obejrzało 56 tys. widzów, a miasto liczyło 26 tys. mieszkańców. W tych odległych czasach kino posiadało pomieszczenie, gdzie mama mogła zostawić pod opieką bileterek swoje dziecko, a sama spokojnie obejrzeć film. Bileterki, jeśli zachodziła taka potrzeba, przyszywały odpadające guziki w garderobie widzów. Na premiery przyjeżdżali wówczas aktorzy, reżyserzy. Byli tu m.in. Beata Tyszkiewicz, Daniel Olbrychski, Zofia Merle, Janusz Gajos, Józef Nowak, Andrzej Wajda. Ostatni wygłosił referat autor. Ukazał on „Zmiany w krajobrazie na przykładzie miasta Żary”. Wszystkie, także drobne, działania powodują zmianę krajobrazu. Są zmiany dobre, są i negatywne. Choćby duże nagromadzenie reklam w jednym miejscu. Jako przykład zmian pozytywnych pokazał budynek ratusza. Podczas nalotu została zniszczona jego wieża. Na odbudowę czekano aż do 2010 r.

Następnie wystąpił zespół muzyczny z piosenkami turystycznymi, a koniec Krzysztof Tęcza w imieniu Komisji podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji seminarium. Stwierdził, że Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze to organizacja skupiająca – oprócz turystów „konsumpcyjnych”, całe rzesze krajoznawców, którym leży na sercu nie tylko poznawanie naszego kraju, ale także, a może przede wszystkim, działaczy, którzy chcą się tą wiedzą dzielić z innymi. Po części oficjalnej zaproszono do dyskusji, już na gruncie prywatnym.

Tomasz Kowalik

*W Polsce jest 120 takich obszarów chronionych, pierwsze mają trzydzieści pięć lat*

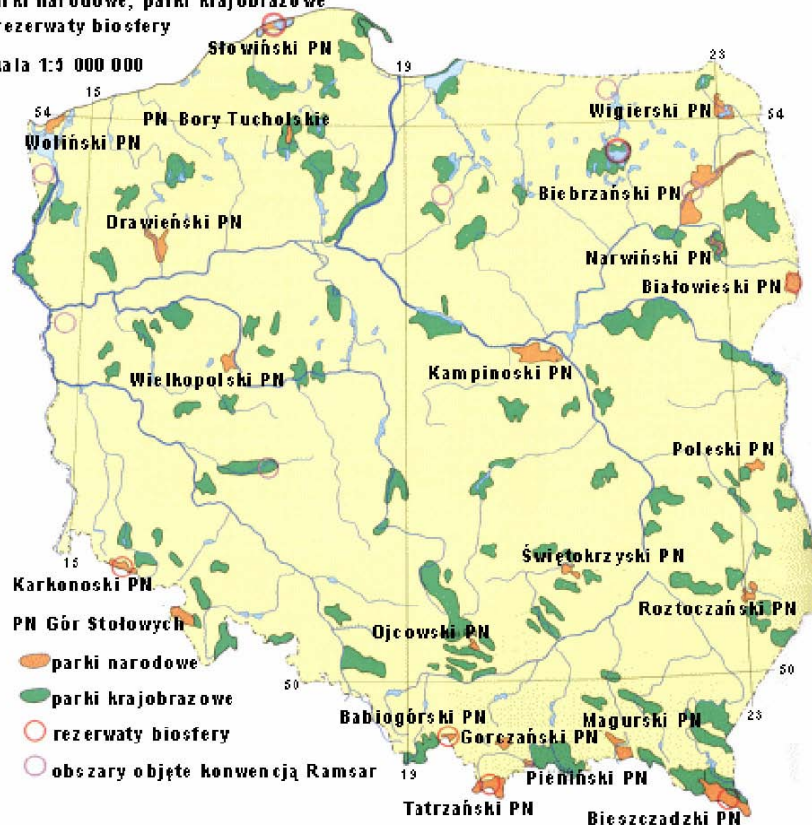
## NASZE PARKI KRAJOBRAZOWE

**W**śród dokumentów Szczytu Ziemi w Rio de Janeiro (1992) wyróżnia się *Konwencja o Różnorodności Biologicznej*, lecz niewiele osób zaangażowanych w czynną i bierną ochronę przyrody w Polsce zdaje sobie sprawę z konieczności jej przestrzegania na co dzień. Pierwsze polskie parki krajobrazowe powstały szesnaście lat przed Szczytem Ziemi. Pod patronatem ONZ w 2010 r. obchodzony jest *Międzynarodowy Rok Ochrony Różnorodności Biologicznej*. Oznacza to wzmożenie w skali światowej i lokalnej troski i działań dla ochrony gatunków roślin i zwierząt w ich naturalnych, kompleksowo chronionych siedliskach. A także kształtowanie właściwych postaw człowieka wobec przyrody, głównie przez edukację, informowanie oraz wspieranie ochrony przyrody.

Według przepisów obowiązującej ustawy o ochronie przyrody **parki krajobrazowe** są jedną z dziesięciu form ochrony przyrody w naszym kraju, a drugą formą ochrony obszarowej. Początkowo, tj. w 1976 r., formalną podstawą do tworzenia polskich parków krajobrazowych były kompetencje władz 49. województw (według nowego podziału administracyjnego kraju z 1975 r.). Pierwszy – Suwalski PK, utworzono na mocy uchwały Rady Narodowej woj. suwalskiego już 12.01.1976 r. W kompetencjach władz było tworzenie obszarów chronionych o wybitnych walorach przyrodniczych. Uznano, że rozpoznane dokładnie w wielu regionach kraju i wzajemnie powiązane wartości przyrodnicze i kulturowe zasługują na objęcie ochroną i świadome kształtowanie (nazywane po latach zrównoważonym rozwojem). Tak doszło do utworzenia dwóch pierwszych polskich parków krajobrazowych – wspomnianego Suwalskiego i Wigierskiego, a Mazurskiego w grudniu 1977 r. na podstawie uchwał rad województw suwalskiego i olsztyńskiego.

Ustawa *O ochronie przyrody z 16 kwietnia 2004 r.* określa art. 6 parki krajobrazowe jako obszary o stosunkowo dużej powierzchni, obejmujące w całości zespoły przyrodnicze, chronione ze względu na wartości przyrodnicze, historyczne, kulturowe i krajobrazowe. Celem ich tworzenia jest zachowanie, popularyzacja i upowszechnienie tych wartości w warunkach zrównoważonego rozwoju. Ochrona krajobrazów obejmuje krajobrazy naturalne i kulturowe, ukształtowane przez człowieka w ciągu wielowiekowego gospodarowania zasobami naturalnymi i przestrzenią, a więc zwłaszcza zespołów przyrodniczych typowych dla krain przyrodniczych Polski. Ich rozłożenie na obszarze kraju jest niemal równomierne, bo gdybyśmy wykreślili linię łączącą na zachodzie Szczecin z Hrebennem na południowschodzie, po obu jej stronach na południe i na północ znajduje się po pięćdziesiąt kilka parków. Ustawa nakazuje organom administracji publicznej dbanie o przyrodę *będącą dziedzictwem i bogactwem narodowym*. Ten obowiązek powinny spełniać również *publiczne środki przekazu*, aby kształtowały świadomość społeczną z korzyścią dla ochrony przyrody, informowały i wspierały działania w tej dziedzinie. O ile w przypadku parków narodowych ustawa mówi, że powinny mieć co najmniej 1000 ha, to dla parków krajobrazowych nie ustala granicznej wielkości ich obszaru.

Z biegiem czasu pojawiają się nowe zalecenia, projekty i przedsięwzięcia służące ochronie różnorodności biologicznej, tradycji kulturowych regionów, zachowaniu krajobrazów i zabytków. Znamienne w 35-letniej historii parków krajobrazowych, że pierwsze z nich ustanowiono na Suwalszczyźnie i Mazurach z uwagi na ich wybitne walory przyrodnicze. Dość wspomnieć, że starania o ochronę tych terenów zaczęły się w latach 20. zeszłego stulecia z uwagi na wyjątkowe walory jeziora Wigry. Był to także region o znacznej popularności wśród krajoznawców i turystów z Wilna i Warszawy. Już w 1908 r. powstało w Suwałkach jedno z pierwszych w kraju Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego,



stowarzyszenia organizującego liczne piesze, a wkrótce także kajakowe, wycieczki nad Wigry. W 1928 r. nad tym jeziorem powstała hydrobiologiczna stacja badawcza prof. Alfreda Lityńskiego – w 2009 r. zrekonstruowana i udostępniona do zwiedzania służy jako ośrodek edukacji ekologicznej. Już w 1934 r. na mocy pierwszej polskiej ustawy o ochronie przyrody utworzono pierwsze suwalskie rezerваты, a w 1959 r. zamiast ochrony całościowej tego obszaru utworzono rezerwat „Ostoja bobrów Stary Folwark” przy ujściu Czarnej Hańczy do Wigier i w 1962 r. „Ostoja bobrów Zakąty” przy południowym brzegu tego jeziora. Wypada wspomnieć, że nasze parki krajobrazowe zaczęto tworzyć kilkanaście lat przed uchwaleniem *Konwencji o Różnorodności Biologicznej* (ratyfikowanej u nas w

1995 r.), zaś 23. PN „Ujście Warty” w 2001 r. utworzono w dwadzieścia pięć lat po parku krajobrazowym w tym regionie, znanym z rozległych także chronionych rozlewisk nadodrzańskich. Suwalszczyzna to kraina styku kultur, typowe wielonarodowe polskie pogranicze, gdzie osobliwości i walory kulturowe ukształtowały się przez wiele wieków burzliwych dziejów, pod wpływem tradycji kilku narodów – Rusinów, Litwinów, Polaków, Niemców, Żydów oraz wpływów religii katolickiej, prawosławnej, unickiej, protestanckiej, żydowskiej. O tej bogatej, ale często tragicznej przeszłości świadczą kurhany, cmentarze katolickie, muzułmańskie mizary, żydowskie kirkuty, liczne wykopaliska i pamiątki znajdujące na miejscach starych grodów, osad i siedlisk plemion jaćwieskich o rodowodzie sięgającym XII w.

Tworzone w następnych latach parki krajobrazowe – łącznie zajmują ponad 8% obszaru kraju, w wielu przypadkach dorównują pod względem walorów przyrodniczych parkom narodowym, a kilka z nich przerasta je wielkością obszaru. Dla porównania: PK Dolina Baryczy ma ponad 87 tys. ha, a Biebrzański PN – 59,2 tys. ha. Wśród 120. parków krajobrazowych jest dwanaście o powierzchni ponad 50 tys. ha. Są to PK Krajeński, Dolnej Wisły (Nadwiślański i Chełmiński), Mazurski, Nadbużański, Puszczy Knyszyńskiej im. prof. Witolda Sławińskiego, Doliny Baryczy, Stobrawski, Orlich Gniazd, Popradzki, Pogórza Przemyskiego, Gór Słonnych, Ciśniańsko-Wetliński. Najmniejsze parki krajobrazowe to śląski Stawki – 1,7, wielkopolski Promno 2,0 i lubuski Gryżyński – 2,7 tys. ha. Wiele parków tworzy zespoły obejmujące regiony przyrodnicze, geograficzne i dla usprawnienia zarządzania, jak np. Dolnośląskie, Karpackie, Lubelskie, Wielkopolskie, Województwa Lubuskiego, Jurajskie. Wszystkie mają dyrekcje administracyjne (dla zespołów lub poszczególnych parków), powstałe na mocy decyzji wojewodów i opinii Państwowej Rady Ochrony Przyrody, podlegają (na mocy ustawy z 23.01.2009 r. o podziale zadań administracji publicznej w województwie) regionalnym Dyrekcjom Ochrony Środowiska i decyzjom wojewódzkich sejmików samorządowych.

Do osobliwych pod względem położenia należą PK Ciśniańsko-Wetliński (51,4 tys. ha) i Doliny Sanu (34,2 tys. ha), które graniczą ze sobą i tworzą otulinę Bieszczadzkiego PN. Podobnie PK Pogórza Przemyskiego (51,3 tys. ha) i Gór Słonnych (61,8 tys. ha), których granice stykają się tworząc dość jednolity pod względem przyrodniczym, krajobrazowym i kulturowym potężny obszar chroniony (113,1 tys. ha na pograniczu z Ukrainą). Każdy park spełnia oprócz ochronnych także zadania edukacyjne jako teren ważny dla turystyki aktywnej (pieszej, rowerowej, konnej, narciarskiej, wodnej) i agroturystyki. Tereny parków są udostępniane dla badań naukowych. Turystom służą liczne parkingi, kempingi,

wiaty z miejscami na ognisko. Niektóre mają dobrze wyposażone ośrodki, muzea przyrodnicze oraz izby edukacyjne, a wśród personelu jest fachowa kadra edukatorów i przewodników, przeważnie leśników. Ochronę terenu parków i jego zasobów sprawuje nieliczna – dlatego często nieskuteczna, Służba i Straż PK. Znaczne powierzchnie parków obejmują całe typowe dla regionu kraju zespoły przyrodnicze i ekosystemy, np. wybrzeża morskiego, doliny rzek, pojezierza, zespoły torfowisk, cenne kompleksy leśne, pogórza i pasma górskie. Niektóre obejmują również tereny od wieków służące gospodarce, dość gęsto zaludnione, czyli rozległe krajobrazy kulturowe, jak np. PK Cysterskie Kompozycje Krajobrazowe Rud Wielkich (49,3 tys. ha) opodal górnośląskiego Rybnika. I choć to obszar, gdzie przyroda zatraciła walory naturalne, a krajobraz jest zdegradowany, to park chroni pozostałości Puszczy Śląskiej, jest ważnym korytarzem ekologicznym, łącząc doliny Wisły i Odry. Na jego terenie pod ochroną są zabytkowe pozostałości po działalności gospodarczej zakonu Cystersów w ciągu XIII-XIX w., głównie sieć osadnicza i komunikacyjna, zabytki techniki z początkowego okresu eksploatacji i przetwarzania surowców mineralnych oraz gospodarki leśnej i hodowlanej. Bogactwo przyrody krainy położonej na północno-wschodnich kresach Polski już w latach 30. minionego stulecia wymieniano jako godne specjalnej ochrony. Pojezierze Suwalskie, Puszcza Augustowska, nurt Czarnej Hańczy i jezioro Hańcza oraz 40 innych jezior z Wigrami na czele. W styczniu 1976 r. na terenie ówczesnego woj. suwalskiego było wtedy 66 rezerwatów. I do dziś występuje tu ogromnie różnorodna przyroda, zachowany naturalny krajobraz polodowcowy i liczne zabytki kultury materialnej wytworzone przez ludność pogranicza polsko-litewskiego. Równocześnie powstał Wigierski PK, który w 1989 r. stał się Wigierskim PN (prawie 15 tys. ha). Po kilkunastu latach – na mocy deklaracji władz terenowych w 1988 r. w Białowieży i w 1990 r. w Olsztynie – obydwa parki uznano za „perły w koronie” Obszaru Funkcjonalnego Zielone Płuca Polski.

Mniej szczęścia miał Mazurski PK (powstał jako trzeci z kolei w grudniu 1977 r. o 53,6 tys. ha), którego uznanie za park narodowy oczekuje już ponad 60 lat. Od ponad 30. lat jest pełna dokumentacja jako podstawa dla parku narodowego. Miał obejmować, na wniosek wybitnego przyrodnika – Władysława Szafera, część Puszczy Piskiej z rzeką Krutynią i Jez. Nidzkim i częściowo jez. Śniardwy. Zamiast parku jest Leśny Kompleks Promocyjny „Lasy Mazurskie”. Zespół Jurajskich PK Woj. Śląskiego obejmuje m.in. tereny proponowanego od lat Jurajskiego PN. Podobnie w przypadku postulowanego od ponad 20. lat przez przyrodników Turnickiego PN, gdzie z uwagi na ogromne zalesienia naturalne utworzono Leśny Kompleks Promocyjny „Lasy Birczańskie” (29,5 tys. ha), który powstał w 2001 r. dla „uciszenia głosów domagających się utworzenia parku” – jak to ujął publicysta prasy leśnej. Kompleksy tworzą Lasy Państwowe do wielorakiej edukacji leśnej i ekologicznej. Niezależnie od wspomnianych dziesięciu form ochrony przyrody w Polsce są częścią strategicznych dóbr narodowych pod ochroną specjalnej ustawy z 2001 r.

Jak mówi nazwa, „park krajobrazowy” ma chronić cenne wartości obszaru kraju „ze względu na wartości przyrodnicze, historyczne i kulturowe oraz walory krajobrazowe”. Różnorodność biologiczna i kulturowa miały i nadal będą mieć ważne znaczenie dla zachowania krajobrazów naturalnych i przekształconych. Wszystkie parki krajobrazowe tworzą mozaikę, chronią odmienne, ale zawsze bogate ekosystemy, mają na swoim terenie wiele naturalnych i kulturowych obiektów chronionych oraz ciągle wzbogacane wyposażenie służące uprawianiu turystyki. Niestety, jest też pokaźna liczba przeciwników parków krajobrazowych, domagających się uszczuplenia ich obszaru, a nawet wprost – likwidacji. Szkodzą im złodzieje drewna, kłusownicy, prymitywni „turyści”. Nie brakuje samowoli budowlanych, rajdów motocyklowych i czterokołowców, a zimą skuterów śnieżnych, po rezerwach, bezdrożach, groźnych na szlakach turystycznych, na chronionych łąkach i w lasach. Pomysł na tworzenie parków krajobrazowych sprzed 35. lat coraz trudniej wytrzymuje próbę czasu, bowiem brakuje od dawna wystarczających środków na ich utrzymanie i dozorowanie, równoważenie ruchu turystycznego. Samo istnienie, udostępnianie badaniom i ruchowi turystycznemu, edukacji krajoznawczej, to jakby za mało, gdy park krajobrazowy musi przeciwstawić się niskiej kulturze przyrodniczej, turystycznej, samowoli czy po prostu bezmyślności odwiedzających je masowo ludzi. Wszystkie tereny chronionej obszarowo przyrody, w tym parki krajobrazowe, zależą od każdego z nas, a tym bardziej przyroda, określana jako różnorodność biologiczna, poddawana masowo próbie wytrzymałości jako przedmiot powszechnego użytku, próbie nazywanej antropopresją negatywną. Parki krajobrazowe mają ograniczoną wytrzymałość i pojemność, zużywa się ich substancja, to, co chcemy zachować i podziwiać dla potomnych na ich, terenie wymaga poszanowania na co dzień, nie formalnie i odświętnie. Jak najczęściej i jak najdłużej.

Juliusz Wystouch

## ZIMA ZA NAMI

**Z**ima już chyba za nami, choć wysoko w górach jeszcze leży śnieg, a szlaki pokrywają się w nocy lodową skorupą. Nie inaczej było na przełomie stycznia i lutego, kiedy to po pierwszym tzw. ataku zima nieco odpuściła. Choć śniegu nie było dużo, a na nizinach zniknął zupełnie to w górach, nawet nisko, w zacienionych miejscach przyroda radziła sobie po swojemu. Taka np. Ścieżka nad Regłami w Tatrach w wielu miejscach okazywała się dla wielu nie do przejścia, jedni ślizgali się niemożliwie, a jeszcze inni lądowali na ortopedii ze zwichnięciami nóg w najlepszym przypadku. Takie pozornie łatwe i niewinnie wyglądające szlaki, będące latem miejscem zwyczajnych spacerów, zimą stają się pułapką dla niedoświadczonych spacerowiczów i turystów.

Większość ludzi wybierających się w takie miejsca albo nie wie, jakie mogą zastać warunki, albo wiedzą, ale je ignorują. Właśnie na początku lutego przebywała w Zakopanem grupa turystek z toruńskiego Klubu PTTK Karpaty. To bezpośrednio z ich relacji, a częściowo ze śledzenia komunikatów TOPR wiem, jak wyglądały tamtejsze szlaki. Wcale nie te wysokogórskie, ale głównie w partii reglowej, dojścia do schronisk, właśnie te „najłatwiejsze”. Większość koleżanek używała raków, bądź pełnych, bądź tzw. spacerowych (4 zęby przypinane paskami do podeszwy). Bardzo pomocne okazały się też kijki turystyczne. Sprzęt, który jeszcze niedawno uważany był za fanaberię lub „przeięcie” (kto to widział chodzić po płaskim w rakach?!) okazał się nieodzowny w tych warunkach. Sam doświadczyłem tego idąc na ciężko Ścieżką nad Regłami od Kościeliskiej do Kalatówek. Naprawdę było co robić, a i czekać był w robocie, bo trafiały się kawałki całkowicie zasypane śniegiem i pokryte lodową skorupą. Po co o tym pisać, skoro wiosna za pasem? Ano po to, żeby nas ta wiosna nie zmyliła. Na szlakach położonych w lesie długo jeszcze tej wiosny trzeba będzie wyczekiwać. Choć niżej już trawa, a temperatura za dnia sporo powyżej zera, to kwietniowe nocne przymrozki utrzymują śnieżnolodową skorupę w lasach. Między drzewami jest to najczęściej śnieg pokryty z wierzchu cienką warstwą lodu, na ścieżkach w wielu miejscach lity lód. Wędrując w kwietniu po Beskidzie Sądeckim czy Żywieckim wielokrotnie spotykałem takie oblodzone odcinki ścieżek, które trzeba było obchodzić obok lasem w śniegu (z wierzchu twardy, w środku cukier lub ciapa) będącym zabójstwem dla butów. W kwietniu prawdziwe zimowe warunki są nie tylko w Tatrach, ale także w masywie Babiej Góry, na Pilsku, w Karkonoszach, w górnych partiach Bieszczadów. Kiedyś dojeżdżając do Wetliny, a był początek maja, zmartwi-



Mała Fatra w maju

łem się, że nie widać zimy. Jakże mylne to było wrażenie. Owszem. W bezpośredniej bliskości szosy trawa, jakieś owce i suszące się na sznurkach pranie – słońko grzało fest. Śniegu jak na lekarstwo, coś tam pobłyskiwało między drzewami. W rzeczywistości to „coś” miało miejscami głębokość 70-90 cm, a wyżej, na zboczach połonin, było twardą złodowaciałą skorupą. Przez Połoniny Wetlińską i Caryńską szliśmy w rakach, choć niżej w piętrze lasu śnieg był już mokry i zapadaliśmy się szpetnie.

Wniosek? Wiosna w górach ma różne oblicza.

Trzeba do takiej wiosennej wyprawy przygotować się biorąc pod uwagę właśnie warunki na szlakach. Pamiętajmy, że w Tatrach trzeba liczyć się zimowymi warunkami na dojściach do wyżej położonych schronisk do końca maja, a w wysokich partiach gór do końca czerwca. Oczywiście także później spotkamy wysoko śnieg i nie będzie to często nieprzyjemnego. Co innego płaty śniegu w jakichś zagłębieniach terenu na grzbiecie, co innego w żlebie, w jakimś kominku, w ścianie.



**Zmarły Staw w czerwcu**

Na Orlej Perci jeszcze w maju i czerwcu utrzymują się połacie śniegu, najczęściej zmrożonego. Są fragmenty Orlej, gdzie słońce prawie nigdy nie dochodzi lub zagląda tam na krótko. To szczególnie niebezpieczne miejsca, gdyż często na przedwiośniu zalodzone. Pamiętam, jak dziś, majową próbę wejścia na Kozi Wierch od Pięciu Stawów przez Kozią Przełęcz. Powiem krótko – rozsądek zwyciężył i dlatego mogę teraz napisać ten tekst. Doszliśmy wówczas prawie na przełęcz, już widzieliśmy czerwone znaki Orlej po pokonaniu drabinki doprowadzającej do zachodziku obok przełęczy. I na tym koniec. Próba kontynuowania przejścia była zbyt ryzykowana. Bądźmy rozważni wysoko w górach. Może się okazać w jakimś momencie, że do góry nie dajemy rady, a zejść jest jeszcze gorzej. To tzw. syndrom małego kota, który na drzewo wejdzie, ale, żeby go ściągnąć, trzeba wzywać strażaków. Takich wezwań TOPR miał mijającej zimy bardzo wiele. Bywały dni, że helikopter TOPR- u latał od rana do wieczora, a ratownicy zbierali turystów z urazami, chorych, wystraszonych, potłuczonych. Utknięcia w trudnym terenie, obsunięcie się po zboczu, upadki to codzienność na tatrzańskich szlakach. Wynikały głównie z braku odpowiedniego wyposażenia i doświadczenia turystów oraz warunków atmosferycznych i terenowych (mgła, oblodzenie) Wypadków taternickich było raptem kilka. Do połowy lutego ratownicy zwieźli też z narciarskich stoków 1142 narciarzy! I to nie z terenów wysokogórskich tylko z tzw. stacji narciarskich położonych na wokółzakopiańskich bałuchach.

W innych górach też się trochę działo. Na Babiej przeprowadzono trzy poważne akcje poszukiwawcze. Turyści chyba nie doceniają Babiej. Tam wiele nie potrzeba, nawet latem. A zimą? Jesienią? Kiedy na Bronie (1408 m) jest w miarę spokojnie, na Kościółkach (1620 m) może być dotkliwie zimno, a już na Pośrednim Grzbiecie i na Diablaku wręcz paskudnie. Babiogórski wiatr, na który trafiamy po przejściu progu Złotnicy (przed Kościółkami od strony Brony), wyciąga z turysty wiele sił, potrafi zwalić z nóg, a gdy do tego pada deszcz, śnieg lub lodowe igiełki, zaś widoczność nie przekracza kilku metrów, to do nieszczęścia wiele nie brakuje.

Także w Bieszczadach poszukiwano turystki w rejonie Wielkiej Rawki. Na beskidzkich stokach zginęło kilku narciarzy na skutek wypadnięcia z trasy lub zderzenia z innym narciarzem. Wypadek z ciężkimi urazami miał także miejsce w Jurze, w Rzędkowicach. Turysta spadł ze skały i ciężko ranny



**Wielki Rozsutec w maju**

został zawieszony helikopterem do szpitala. Jak widać, ruch turystyczny i narciarski był tej zimy duży, dużo też było nieszczęśliwych zdarzeń. I tak jest rok w rok. Jakoś mało kto wyciąga wnioski z poprzednich wypadków, pewno działa przekonanie, że „dlaczego mi ma coś się stać”, przypuszczalnie wiedza o niebezpieczeństwach gór wciąż nie jest powszechna. Nadal ludzie wybierają się wysoko w góry bez odpowiedniego wyposażenia i przygotowania. Wyciągnijmy jakieś wnioski dla siebie. Nie ma się co straszyć górami, ale pomyśleć czasem warto. Dla przypomnienia, numer ratunkowy w górach to 601 100 300.

## Czy powstanie podkomisja?

**O**d pewnego czasu pojawiają się głosy o potrzebie zintensyfikowania działalności kolekcjonerstwa krajoznawczego w PTTK, przy czym za okres najaktywniejszy w tej działalności wspomina się okres działania w ramach Komisji Krajoznawczej ZG PTTK Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego z siedzibą w Lublinie. Zainteresowanie kolekcjonerstwem krajoznawczym wykazała także Komisja Opieki nad Zabytkami. Odbyły się spotkania analizujące sytuację i w efekcie powstał projekt powołania Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego, tradycyjnie umocowanej w ramach Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, ale z możliwością działania w niej kolekcjonerów spoza komisji oraz z innych komisji. Na ostatnim lutowym zebraniu Komisji Krajoznawczej przedyskutowano i przegłosowano wniosek do ZG PTTK o utworzenie podkomisji. Zaproponowano także jej regulamin, który zamieszczamy poniżej. Zainteresowanych prosimy o ewentualne uwagi zanim ZG PTTK podejmie decyzję o powołaniu podkomisji.

### Regulamin

#### Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego Komisji Krajoznawczej ZG PTTK

##### § 1

1. Podkomisja Kolekcjonerstwa Krajoznawczego PTTK utworzona w ramach Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, zwana dalej „Podkomisją”, jest podkomisją stałą Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, działającą na podstawie niniejszego regulaminu.
2. Członków Podkomisji, w liczbie 5 osób, powołuje na okres swej kadencji Komisja Krajoznawcza ZG PTTK.
3. Przewodniczący Podkomisji, jeżeli nie jest członkiem KK, bierze udział w posiedzeniach KK z głosem doradczym.
4. Podkomisja odbywa swe posiedzenia w miarę potrzeby, nie rzadziej jednak niż dwa razy w roku.
5. We wszystkich sprawach wymagających występowania na zewnątrz Podkomisja działa z upoważnienia Komisji Krajoznawczej.
6. Siedziba Podkomisji znajduje się w Warszawie w lokalu Zarządu Głównego PTTK.

##### § 2

Mając na uwadze, że kolekcjonerstwo jest istotnym elementem programu krajoznawczego PTTK, dostarcza wiedzy o ludziach, zdarzeniach, faktach, przypomina o przeszłości kraju, ukazuje różnorodność regionów zachowując ich tożsamość w integrującej się Europie, jest nośnikiem pamięci narodowej, Podkomisja Kolekcjonerstwa Krajoznawczego wykonuje następujące zadania:

1. realizacja uchwał Walnego Zjazdu, zaleceń Krajowej Rady Aktywu Krajoznawczego oraz Komisji Krajoznawczej ZG PTTK w odniesieniu do działalności kolekcjonerskiej;
2. inspirowanie powoływania klubów kolekcjonerskich w PTTK oraz koordynowanie działalności istniejących klubów afiliowanych przy Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, prowadzenie ich ewidencji oraz reprezentowanie ich spraw wobec Komisji, organizowanie spotkań przedstawicieli klubów, opracowywanie wytycznych i kierunków działania mających na celu rozwój działalności w klubach;
3. upowszechnianie wiedzy o kolekcjonerstwie krajoznawczym, formach i metodach jego uprawiania;

4. rozwój i organizacja poradnictwa w zakresie kolekcjonerstwa poprzez wydawanie informatoryjnych przewodników i organizowanie pokazowych wystaw;
5. popularyzacja interesujących zbiorów kolekcjonerskich poprzez organizację wystaw, sesji, Internet, media, kontakty między kolekcjonerami, wydawanie „Biuletynu Kolekcjonerskiego”, redagowanie comiesięcznej kolumny „Na kolekcjonerskim szlaku” zamieszczonej w miesięczniku „Na Szlaku”, uzupełnianie bibliografii wydawnictw kolekcjonerskich;
6. podejmowanie działań umożliwiających zapewnienie opieki nad zbiorami kolekcjonerów nie posiadających spadkobierców;
7. współpraca z muzeami w zakresie kolekcjonerstwa z towarzystwami regionalnymi, instytucjami kultury i stowarzyszeniami społecznymi o podobnych celach statutowych;
8. podejmowania działań w celu zainteresowania młodzieży kolekcjonerstwem krajoznawczym i pozyskanie jej do działalności;
9. współpraca w zakresie kolekcjonerstwa z towarzystwami regionalnymi, bibliotekami, instytucjami kultury i stowarzyszeniami społecznymi o podobnych celach statutowych;
10. utrzymywanie kontaktów z pokrewnymi organizacjami krajowymi i zagranicznymi;
11. opracowywanie i rozpowszechnianie kalendarza imprez krajowych i zagranicznych organizowanych przez kluby zwłaszcza w zakresie wystaw kolekcjonerskich i bibliofilskich;
12. prowadzenie działalności informacyjnej w mediach;
13. weryfikacja odznak kolekcjonerskich, ich propagowanie, zwłaszcza wśród młodzieży;
14. przyznawanie uprawnień jurorów zbiorów kolekcjonerskich osobom posiadającym wiedzę z zakresu kolekcjonerstwa krajoznawczego.

### § 3

1. Podkomisja działa w oparciu o środki finansowe przyznane przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK w ramach jej budżetu;
2. Podkomisja może także korzystać ze środków finansowych pochodzących z dobrowolnej pomocy sponsorów zewnętrznych;
3. Posiedzenia Podkomisji są protokołowane, a protokoły są przekazywane do sekretariatu Komisji Krajoznawczej.

### § 4

Niniejszy regulamin został przyjęty uchwałą nr ..... podjętą na posiedzeniu Komisji Krajoznawczej ZG PTTK w dniu ..... 2011 r. i zatwierdzony uchwałą Zarządu Głównego PTTK nr ..... z dnia .....

H. P.



*Ambroży Grzenia*

*Na pamiątkę wszystkim szlachetnym mieszkańcom Wrocławia,  
którym leży na sercu piękno miasta i jego dawne dzieje*

## WSPOMNIENIA Z DZIEJÓW DAWNEGO WROCŁAWIA

**W** dniu 8.05.1868 r. wydarzyła się największa katastrofa budowlana w dziejach śląskiej stolicy. Tragedia ta odbiła się potem szerokim echem na całym kontynencie, ponieważ chodziło o wyjątkową budowlę. Otóż zawaliła się dziewięćdziesięciometrowa wieża północna świeżo wybudowanego kościoła św. Michała Archanioła na Ołbinie. Ponieważ olbrzymi ten obiekt sakralny był pierwszym katolickim kościołem wybudowanym na Śląsku od czasów baroku, dlatego wydarzenie to stało się szczególnie dotkliwą tragedią dla tej wrocławskiej społeczności.

Zdecydowana większość mieszkańców była i dalej jest zachwycona oglądając z przodu, czyli główną fasadę pięknego neogotyckiego zabytku sakralnego mieszczącego się pomiędzy ul. Bolesława Prusa a ul. Nowowiejską. Gdy patrzymy na wejście główne tej świątyni, to widzimy dwie wspaniałe wysmukłe wieże. Jedna wyższa, dziewięćdziesięciometrowa, w stylu gotyckim z prawej strony, a druga niższa, również piękna w swoim rodzaju, ale przypominająca swoim hełmem raczej wieżę w innym stylu, z lewej strony. Otóż na miejscu tej drugiej stała pierwotnie bliźniacza wieża też dziewięćdziesięciometrowa, która się zawaliła tuż przed konsekracją kościoła. Twórcą tej wspaniałej budowli, liczącej sobie obecnie dokładnie 137 lat, był słabo znany, a teraz zupełnie zapomniany wrocławski architekt Alexis Langer, który żył we Wrocławiu w latach 1825-1904 i działał głównie na polu budowy architektury sakralnej. Langer, który nie miał wyższego wykształcenia w dziedzinie architektury, a legitymował się tylko tytułem mistrza budowlanego, stworzył wspaniałe neogotyckie budowle i to nie tylko na Śląsku. Wielu potem architektów, którzy projektowali podobne obiekty, wzorowało się na misternych detalach stworzonych przez Langera. Przykładem może być kościół św. Henryka przy ul. Glinianej lub kościół św. Elżbiety przy ul. Grabiszyńskiej. Krótko mówiąc, Langer był takim wybitnym przedstawicielem późnego romantyzmu niemieckiego i to znanym również daleko poza granicami Śląska.

Sława Langera rozpoczęła się w nieco dziwny sposób. Otóż kiedy 18.02.1853 r. dokonano w Wiedniu nieudanego zamachu na życie Franciszka Józefa, brat cesarza arcyksiążę Ferdynand Maksymilian zwrócił się do społeczeństwa z apelem, by wybudować jakiś pomnik wdzięczności za uratowanie przez opatrność życia cesarza. I choć arcyksiążę zginął potem tragicznie, gdyż został rozstrzelany jako cesarz Meksyku przez powstańców meksykańskich, to jego apel w ojczystym kraju zaowocował. Na tej podstawie powstał komitet budowy takiego obiektu, który miałby podkreślić chwałę cesarstwa i być takim symbolem monarchii. Ustalono, że będzie to reprezentacyjna halowa świątynia wotywna w modnym wówczas stylu neogotyckim i ogłoszono konkurs na jej zaprojektowanie. Dowiedziawszy się o tym Langer wysłał list do wiedeńskiego komitetu z prośbą o umożliwienie mu brania w nim udziału. Co było napisane w tym liście i jak to się stało, że mało znany „architekt” prowincjonalny został przyjęty do elity ówczesnych architektów, bo tylko tacy mogli brać udział w stolicy wielkiego mocarstwa, nie wiadomo. Po otrzymaniu zgody od tego komitetu, Langer 4.05.1854 r. przystąpił z rozmachem do opracowania projektu kościoła wotywnego w Wiedniu. Langer oczywiście nie wygrał tego konkursu, ale otrzymał wyróżnienie za swój niezwykle ciekawy projekt i 1000 dukatów w złocie nagrody. Od tego czasu zainteresowania różnych władz miejskich i to nie tylko na Śląsku Langerem jako architekta gwałtownie wzrosły.

Katolickie władze kościelne Wrocławia już od połowy XIX w. były zainteresowane budową nowych świątyń na Śląsku. Ale trzeba pamiętać, że położenie katolików na Śląsku w czasie budowy kościoła wotywnego w Wiedniu było zgoła inne w protestanckim państwie pruskim niż w cesarstwie austriackim. Biskupem władającym wrocławską diecezją był w latach 1853-1881 Heinrich Förster, który nie ukrywał, że chętnie widziałby swoich wiernych pod opieką katolickiego Wiednia niż protestanckiego Berlina. Nie ma się więc co dziwić, że ówczesne ewangelickie władze Wrocławia niezbyt chętnie za nim przepadały. Bp Förster z uporem wywalczył jednak u władz miasta zezwolenie na budowę pierwszego katolickiego kościoła o charakterze pomnikowym za fosami miasta. Unikał jednak bardzo informacji o jego wielkości. Wybrał też świadomie teren budowy na miejscu dawnego romańskiego opactwa benedyktyńskiego na Ołbinie, kolebki chrześcijaństwa we Wrocławiu, zburzonego doszczętnie w 1529 r. na wniosek protestanckiej rady miejskiej. Przy okazji warto tu wspomnieć, że to romańskie opactwo z olbrzymią bazyliką p.w. św. Wincentego wraz z całym kompleksem zabudowań należało do największych obiektów tego typu w tej części Europy. Po oficjalnym otrzymaniu od miasta zezwolenia na wybudowanie nowego obiektu katolickie władze kościelne, które rezydowały na Ostrowie Tumskim, ogłosiły konkurs na powstanie okazałej świątyni. Przewodnictwem oczywiście objął biskup, który był fundatorem tego ambitnego przedsięwzięcia nie ujawniając nikomu, jakimi funduszami dysponuje. Konkurs wygrał zdecydowanie Alexis Langer, dla którego, jak się najpierw okazało, było jego największym życiowym sukcesem, a potem jego największą osobistą tragedią.

Langer zaprojektował kościół w stylu neogotyckim dorównujący wymiarami niemalże wrocławskiej katedrze, który sylwetką przypominał trochę katedrę kolońską, a trochę kościół wotywny w Wiedniu. Budowla, która pochłonęła ponad milion marek w złocie, otrzymała następujące wymiary: długość nawy głównej 78 m, jej wysokość 25 m, wysokość obydwu wież 90 m. Wspaniałą tę świątynię wybudowano w latach 1862-1871 i żeby nie tragiczna katastrofa zawalenia się wieży północnej 8.05.1868 r., byłaby skończona trzy lata wcześniej. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że tragedia ta była spowodowana błędnymi założeniami statyki wieży, narzuconą Langerowi przez fundatorów w postaci specyficznych wymagań, by obydwie wieże były wyjątkowo zgrabne, czyli wysokie i bardzo smukłe. Gdy się zorientowano, co się dzieje z wieżami, to w ostatniej chwili południową wieżę zdołano jeszcze uratować przez spięcie jej stalowymi klamrami do czasu wybudowania dodatkowych wzmocnień. Niestety, drugiej wieży już nie zdążono uratować. Ta zaistniała tragedia dla bpa Förstera oznaczała początek długoletniego konfliktu z władzami świeckimi nie tylko Wrocławia, ale i Berlina oraz pogorszenie niełatwej już jego pozycji jako zwierzchnika Kościoła katolickiego na Śląsku. Natomiast dla Langer – niekończące się procesy i rozprawy przed różnymi sądami. W kilka dni po tej zaistniałej tragedii zdruzgotany biskup powiedział do zupełnie załamane Langer takimi słowami: „Ja straciłem własne pieniądze, a pan stracił swój honor”.

Po przybyciu do Wrocławia popieranego przez Berlin kardynała Koppa, który zarządzał wrocławską diecezją w latach 1886-1914, relacje pomiędzy Kościołem katolickim a władzami świeckimi na całym Śląsku radykalnie się zmieniły na korzyść kleru. Od tego czasu zaczęły napływać tu zamówienia na katolickie budowle sakralne. Natomiast Langerowi, któremu już dawno zapomniano katastrofę wieży, zlecono m.in. projekt i budowę prestiżowego kościoła katolickiego w Wałbrzychu. Ten okazały neogotycki obiekt pw. Aniołów Stróżów, który do dziś dominuje w panoramie Wałbrzycha, wybudowano za 700.000 marek w latach 1894-1898. Piękne są też Langer opracowane projekty i potem wybudowane kościoły w Legnicy, Rawiczu, Bielawie, Tułach, Smogorzynie, Wołczynie i Katowicach. Szczególnie ten ostatni jest wspaniałym reprezentacyjnym kościołem w „przemysłowej stolicy Polski”. Obiekt ten pw. Niepokalanego Poczęcia NMP mieści się przy ul. Mariackiej i jest świątynią parafialną.

Warto więc polecić zwiedzenie kościoła św. Michała na Ołbinie przy ul. Prusa 78 i obejrzenie z bliska misternie wykonanych architektonicznych detali z różnokolorowej glazurowanej cegły; istotne jest też, by zadać sobie pytanie, ile pracy oraz umiejętności musiał włożyć w to dzieło Alexis Langer, a następnie mistrzowie murarscy, by wykonać z taką dokładnością tak gigantyczną pracę. Langer, który był twórcą ponad dwudziestu różnych kościołów halowych na Śląsku, Wielkopolsce i Pomorzu, tworzył też inne budowle. Przykładem może być Pomnik Zwycięstwa upamiętniający wojnę francusko-pruską z lat 1870-1871. Pomnik ten stał do 1945 r. we Wrocławiu na promenadzie za obecnym Wzgórzem Polskim naprzeciwko dawnej Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Pamiętajmy też, że pierwsza

budowla neogotycka na Śląsku była też dziełem Langerera. To maleńka kaplica cmentarna z 1860 r. na cmentarzu pw. św. Wawrzyńca, która zachowała się do naszych czasów. Cmentarz należał do parafii przy katedrze wrocławskiej, przez którą został założony w 1602 r. i był czynny do 1866 r. Jednak po zamknięciu tego obiektu miały jeszcze miejsca sporadyczne pochówki znanych ludzi. Również i dla Langerera zrobiono wyjątek i gdy umarł w 1904 r. w 79. roku życia, pochowano go na honorowym miejscu w pobliżu jego misternego dzieła, które przypomina raczej maleńki gotycki kościół z piękną strzelistą wieżą niż zwykłą kaplicę. Z całego cmentarza z zawieruchy dziejowej ocalała tylko wspomniana już kaplica, która przypomina teraz, gdzie był cmentarz pw. Św. Wawrzyńca, ale grobu Langerera, jak i wielu innych sławnych ludzi teraz nie jest już nikt w stanie odnaleźć. Trzeba przy tym jeszcze pamiętać, że Alexis Langer był niezwykle skromnym i uczciwym człowiekiem, za co był bardzo lubiany przez znanych obywateli miasta. Pobierał zawsze za swoje usługi skromne wynagrodzenia i to nawet wtedy, kiedy był już sławnym budowniczym. Jeśli chodzi o piękną kaplicę cmentarną stworzoną przez Langerera, to służy ona teraz Zjednoczonemu Kościołowi Ewangelicznemu, który jest jej właścicielem. Mieści się ten obiekt obecnie na podwórku kamienic czynszowych pomiędzy ul. Miłą, Piwną oraz Ładną. Po grobach nie ma oczywiście teraz żadnych śladów, ale dawne to miejsce pochówków tysięcy mieszkańców Wrocławia uzmysławia, jak bardzo czas zmienia oblicze miasta. Natomiast pochowany w pobliżu swojego pierwszego dzieła Alexis Langer, który był w młodości ewangelikiem, a dopiero po 1850 r. został katolikiem, stworzył sobie trwałe pomniki wspianymi budowlami sakralnymi. Inaczej mówiąc, postać ta jest takim maleńkim ogniwem w panoramie dziejów kultury miasta nad Odrą. I mimo iż dystans czasowy zawsze sprzyja nowemu spojrzeniu na wydarzenia z dawnych lat, to XIX-wieczne Langerowskie budowle zostaną zawsze chlubą śląskiej myśli architektonicznej.



Księstwo Świdnicko-Jaworskie  
Lokalna Organizacja Turystyczna

## IMPREZY NA TERENIE „KSIĘSTWA ŚWIDNICKO-JAWORSKIEGO” I W OKOLICY

**2.04.2011** (sobota), godz. 8-14 – GIEŁDA STAROCI I RÓŻNOŚCI, Rynek w Świebodzicach, wstęp wolny; godz. 17 i 20 – SPEKTAKL „GOŁO I WESOŁO”, Sala Teatralna ŚOK, Rynek 43, Świdnica, bilety: 80 zł

**3.04.2011** (niedziela), godz. 8-14 – GIEŁDA STAROCI, NUMIZMATÓW I OSOBLIWOŚCI, Rynek w Świdnicy, wstęp wolny

**7.04.2011** (czwartek), godz. 19:45 – ŚWIDNICKIE NOCE JAZZOWE – KONCERT „WOJCIECH KAROLAK QUARTET”, Klub BOLKO, pl. Grunwaldzki 11, Świdnica, bilety: 25/20 zł

**14.04.2011** (czwartek), godz. 19:45 – ŚWIDNICKIE NOCE JAZZOWE – KONCERT „ANDRZEJ OLEJNICZAK & APERTUS QUARTET”, Klub BOLKO, pl. Grunwaldzki 11, Świdnica, bilety: 25/20 zł

**15.04.2011** (piątek), godz. 19:45 – ŚWIDNICKIE NOCE JAZZOWE – „KRYSZYNA STAŃKO SECRETLY KONCERT”, Klub BOLKO, pl. Grunwaldzki 11, Świdnica, bilety: 25/20 zł

*Stowarzyszenie LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”*

Dariusz Mielec

## Pamięci Przewodnika Sudeckiego

**D**nia 19.02.2011 r. (Światowy Dzień Przewodnictwa) odszedł na Niebiański Szlak Kolega **Stanisław Marszałek** w 58. roku życia. Był to instruktor przewodnictwa, przewodnik sudecki II klasy, przewodnik po Jaskini Niedźwiedziej, przewodnik praski, przewodnik turystyki pieszej, Strażnik Ochrony Przyrody i inicjator Towarzystwa Przyjaciół Żelazna, od 1979 r. aktywny członek kłodzkiego Oddziału PTTK.



Staszek organizował i obsługiwał wszelkie formy uprawiania turystyki: od obozów wędrównych przez rajdy do kilkudniowych wycieczek objazdowych. Wycieczkom tworzył szczególny klimat, bo mówił ze swadą, przepłatał treści poznawcze ciekawostkami, żartami i dykteryjkami. Z lekkością i humorem posługiwał się wiedzą historyczną dotyczącą Ziemi Ojczyściej, jak też Sąsiadów Czechów. Był znawcą założeń i historii fortyfikacji ery nowożytnej i dawał temu wyraz podczas oprowadzania turystów i gości specjalnych po twierdzy kłodzkiej. Był wzorem dla adeptów przewodnictwa na kursach i wycieczkach szkoleniowych. Prelekcje krajoznawcze ilustrował własnymi przeżyciami i fascynującą opowieścią. Przez dwie kadencje był prezesem kłodzkiego Koła Przewodników i z pasją dokumen-

tował fotograficznie nasze szkoleniówki. Jego zdjęcia oddawały klimat spotkań i nastrój sytuacyjny. Był wspaniałym, skromnym kolegą i gawędziarzem. Kto raz przebywał ze Staszkiem na wycieczce, rajdzie czy prelekcji, będzie to zdarzenie pamiętał długo, bo Staszek był klasą samą w sobie. W latach siedemdziesiątych zimą współuczestniczył w odkrywaniu Jaskini Niedźwiedziej (rejon obecnego wejścia do jaskini). Oto jak relacjonował przebieg prac: „Miejsca było tam niewiele i mogło nas pracować tylko po 3-4 osoby, dzieliliśmy się na 2-3 zmiany. W czasie jednej zmiany reszta grała w baraku w popularnego zychcyka. „Inspektor” Zdzichu Dumański dosyć niechętnie podchodził do pracy w tym miejscu, tłumacząc się, że nie czuje tu żadnej dziury. Tego dnia zadeklarował się, że będzie kopał na ostatniej zmianie. Postanowiliśmy w jakiś sposób zmobilizować Zdzicha do roboty. Przydały się do tego przechowywane właśnie w magazynku baraku kości zwierząt jaskiniowych, znalezione w trakcie praktyk przez studentów zoologii. Jeden z nas wziął kilka kości i poszedł przed Zdzichem do jaskini i umówił się z kąpiącymi na dzień „Miniaturki”, że kiedy on przyjdzie popatrzeć, jak idą roboty, włożą do kubła z urobkiem kilka kości. Kiedy po wydobyciu kolejnego kubła Zdzichu wysypał jego zawartość, zobaczył kości i natychmiast wstąpił w niego duch eksploratora. Odsuwając kolegów od pracy sam wcisnął się na dno szczeliny. Kubły z urobkiem wydobywano jeden za drugim, a Zdzichu kilka godzin nie dopuszczał do pracy na przodku. Po pewnym czasie powiedzieliśmy mu o spisku, na co wściekły Zdzichu odpowiedział: *Czułem, że coś nie jest w porządku i myślę, że to był pomysł Generała.*

Kłodzkie Koło Przewodników Sudeckich zubożało o Znakomitą Indywidualność, której pamięć będziemy czcić wraz z Oddziałem PTTK Ziemi Kłodzkiej. Cześć Jego pamięci!

Andrzej Rumiński

## O rodzie z Kresów Wschodnich

**U**kazała się książka „Tyszkiewiczowie z Waki”. Książka bliska memu sercu, bo w pewnym stopniu pomogłem w jej powstaniu, a w egzemplarzu podarowanym mi z dedykacją napisano: „Andrzejowi Rumińskiemu dziękując za kontakt z Zygmuntem Tyszkiewiczem – autorka 7.02.2011 Warszawa”. Z panem Zygmuntem hr. Tyszkiewiczem jestem w kontakcie od 2006 r. Po 68. latach spotkaliśmy się po raz wtóry, tym razem we Wrocławiu. Pokazałem mu zabytki i atrakcje miasta: Rynek z Ratuszem, Panoramę Raclawicką, Uniwersytet, Ossolineum, Ogród Japoński.

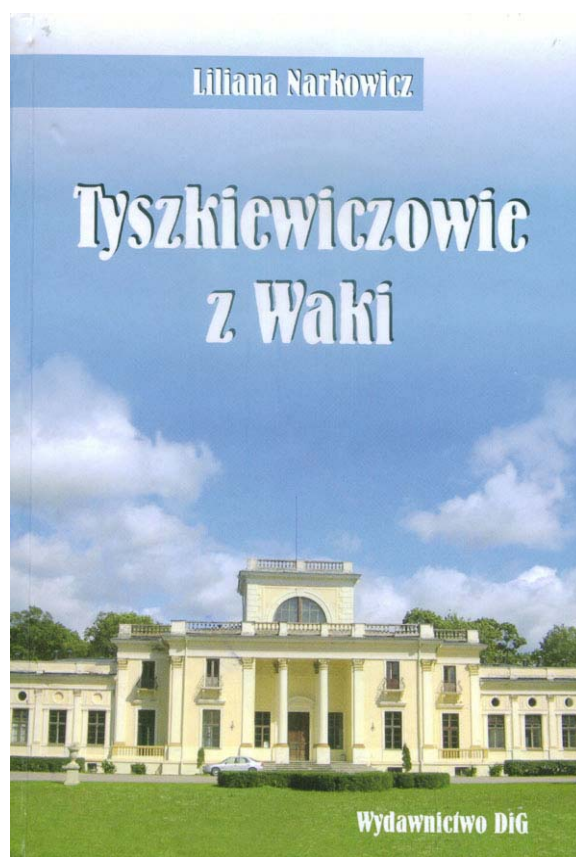
Z pozycji tej dowiadujemy się, iż jest to „Druga książka Liliany Narkowicz poświęcona polskim arystokratom z Kresów Wschodnich, opowiada o losach rodziny Tyszkiewiczów wywodzących się z Waki nieopodal Wilna. Autorka, opierając się głównie na materiałach z archiwum rodzinnego, relacjach świadków i materiałach prasowych, odtwarza dwudziestowieczne pogmatwane, często dramatyczne losy tego rodu. Przybliża postaci m.in. Róży Raczyńskiej, Jana Michała Tyszkiewicza czy Hanki Ordonówny – ich walkę o rodzinę, tożsamość oraz stale uszczuplane bądź rujnowane majątki. Niewątpliwą zaletą opowieści jest obrazowa, pełna anegdot i ciekawych szczegółów narracja”.

W książce „Wileńska Encyklopedia 1939-2005” w opracowaniu Mieczysława Jackiewicza, wydanej w Warszawie w 2007 r. czytamy: „(...) Liliana Narkowicz ur. w Wilnie, nauczycielka, absolwentka w r. 1984 Uniwersytetu Pedagogicznego w Wilnie. Dziennikarka, publicystka, poetka, pisarka, dr nauk humanistycznych, przewodniczka turystyczna po Wilnie i Regionie. Jest członkiem Litewskiej Gildii Przewodników. Jest też m.in. członkiem Szwajcarskiego Towarzystwa Tadeusza Kościuszki w Solurze, członkiem Towarzystwa Szlachty Ziemi Wileńskiej. W 2003 obroniła na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pracę doktorską pt. *Jan Konrad Obst (1876-1954) – publicysta, wydawca, historyk*. (...) Wydała drukiem książki, m.in. *Tradycje i obyczaje Wileńszczyzny w pracy pozalekcyjnej*; *Kościół pw. św.św. Piotra i Pawła w Wilnie*; *Wilno. Spacerkiem po Starówce*; Opublikowała ponad 400 artykułów w gazetach i czasopismach w Polsce i na Litwie, prace jej zamieszczane były także w kilku pismach naukowych. Bada kulturę Wilna w międzywojniu oraz losy arystokracji (głównie hr. Tyszkiewiczów) i dzieje ich dworów. Współpracuje z krakowską redakcją Polskiego Słownika Biograficznego. Jest członkiem Związku Pisarzy Polskich za Granicą (Londyn).”

Panią Lilianę z jej synem Karolem gościłem również przez kilka dni, a naszym cicerone po mieście był mój przyjaciel Krzysztof R. Mazurski.

Liliana Narkowicz: *TYSZKIEWICZOWIE Z WAKI*. Warszawa: Wydawnictwo DiG 2010, 476 s. ISBN 978-83-7181-661-1

**Od Redakcji:** Dodajmy, że w książce znalazł się spory ustęp dotyczący autora powyższego tekstu.



## Piękno naszej ziemi

Słowa wiele potrafią przekazać, zwłaszcza staranne, piękne... Nie da się jednak nimi opisać to, co widzimy – w końcu to inny zmysł. Z tego względu malarstwo, grafika i wreszcie fotografia działają na nas tak silnie. Nie bez kozery więc ukazują się różne wydawnictwa, obficie zaopatrywane w fotografie – niekiedy dominujące (zwłaszcza w niektórych przewodnikach – przestających być wtedy przewodnikami, których dobrym wzorem mogą być opracowania Waldka Brygiera). Osobną kategorię, znaną od dawna, są albumy, które w turystyce odgrywają istotną rolę promocyjną. Dzisiejsza technika pozwala publikować je na coraz doskonalszym poziomie, oddając coraz lepiej to, co coraz lepsze aparaty fotograficzne rejestrują.

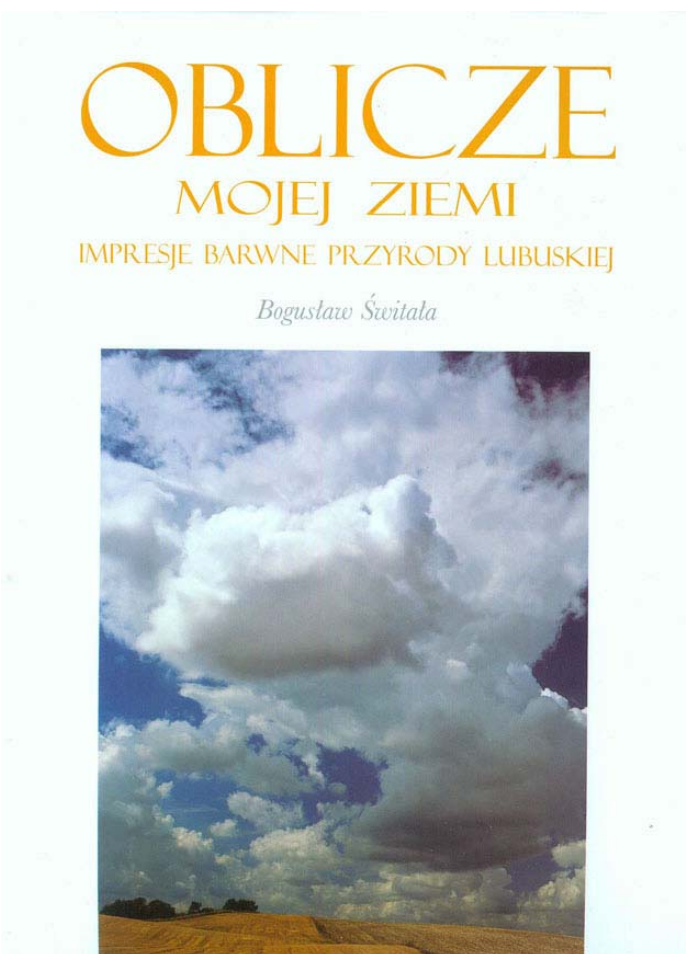
Takim dobrym przykładem, choć jednym z wielu, jest okazały album uznanego fotografa Bogusława Świtale, który inspirował się – jak sam przyznaje, malarstwem impresjonistycznym. Bo też oglądanie przez nas krajobrazu, przyrody w stałej i dużej jej zmienności, jest przecież w istocie impresją, wrażeniem. Stąd sporo zdjęć ociera się jakby o banał, oczywistość – choć oczywiście stronie technicznej

nie można nic zarzucić. Wylimitowanie ich znacznie jednak zubożyłoby wizerunek „mojej ziemi”, jak potraktował temat ich twórca. Krajobraz i wizerunek jego/naszej ziemi składa się przecież z różnych elementów. Nie każdy fragment musi być osobliwy na skalę światową, ale każdy spełnia swoją doniosłą rolę, jak kamyczki w mozaice.

Szkoda wszelako, że to impresjonistyczne nastawienie obniżyło krajoznawczą rangę wydawnictwa. Wiele bowiem zdjęć nie jest usytuowanych (podpisanych) w konkretnym miejscu przestrzeni. Owszem, odbieramy piękno regionu, ale nie jesteśmy w stanie przeżyć je w tym samym punkcie, co autor. Mylący jest podtytuł, a konkretnie – jego fragment: *przyrody lubuskiej*. Na pierwszy rzut oka można pomyśleć, że chodzi tu o przyrodę Ziemi Lubuskiej, w granicach Polski ograniczonej do powiatów ślubickiego i sulęcińskiego. Tymczasem oglądamy widoki spod Kozuchowa i Zielonej Góry – a więc miast śląskich, czy Żar – *nomen omen* stolicy Łużyc Wschodnich, jaką to miasto się obwołało. Jakiego więc terenu album dotyczy? Podejrzewać należy, że chodzi po prostu o woj. lubuskie (które z lubuskością ma tyle, co te dwa wymienione powiaty).

Niewątpliwie udany album, kierujący uwagę w stronę owego województwa i zachęcający do jego odwiedzin, został bogato okraszony cytataми Jana Pawła II, powtórzonymi na końcu w trzech językach. No cóż, tłumaczyć to można charakterem wydawnictwa.

Taaak, piękna jest nasza ziemia!



---

Bogusław Świtale: *Oblicze mojej ziemi. Impresje barwne przyrody lubuskiej*. Ząbki: Apostolicum 2009, 164 s. + 11 dużych reklam, w tym państwowych firm.

*Juliusz Wystouch*

## O SCHRONISKU NA MARKOWYCH KILKA SŁÓW PRAWDY

Otwarte w kwietniu 2010 r. nowe schronisko PTTK na Markowych Szczawinach zastąpiło wysłużony i nienadający się do remontu stary budynek. Tak zwyczajnie, od strony technicznej nie było innej możliwości. Ponieważ o schronisku krążą (na różnych forach) rozmaite opinie, wybrałem się tam pod koniec lipca, by zobaczyć co się da na własne oczy. Był to trzydniowy pobyt, który pozwolił na dość dokładne obserwacje schroniskowego życia, zwyczajów i na oględziny obiektu.

Na początek zarzut, że „budynek jest większy od poprzedniego i zbyt nowoczesny”. Może i robi takie wrażenie, ale jaki ma być? Czy miano postawić wierną kopię starego, przysadzistego i obrośniętego od tyłu przybudówkami? Krytycy bryli nowego schroniska chyba zapomnieli, że poprzednie było zagłębione w stosunku do otaczającego je terenu o nieco ponad metr, stąd wrażenie „przycupnięcia” na polanie. „Budynek jest za wysoki, za wysoka jest jadalnia, zbyt obszerna klatka schodowa...”. A czy krytycy wiedzą, że istnieje coś takiego, jak prawo i normy budowlane, przepisy dotyczące wentylacji, przeciwpożarowe (ewakuacja), sanitarne, użytkowania? Dziś nie można zbudować schroniska, w którym jadalnia na 50 miejsc konsumpcyjnych będzie miała dwa i pół metra wysokości, w której jest ciągle wilgotno, a turyści nie mają miejsca na postawienie plecaka i swobodne przemieszczanie się. To może tworzy „schroniskowy klimat”, ale nic więcej. Frontowa elewacja jest już wyłożona kamienną okładziną, taki wystrój otrzymają wszystkie elewacje, prace są w toku. Przed schroniskiem jest spory plac wyłożony kamieniem. Stoją tam stoły i ławy. Pozostała część polany do węzła szlaków to, z wyjątkiem terenu zajętego przez IMiGW, klepisko i ten stan raczej się nie zmieni, bowiem trawa się tam nie utrzyma. Kilka pogodnych weekendów i tłum turystów i wycieczkowiczów rozniósłby ją na podszwach.



Jadalnia jest obszerna, stoją w niej stoły i zydelki ze starego schroniska. Nie jest to banalny prostopadłoscian, przestrzeń rozbijają filary i belki, a nieregularna w kształcie część zachodnia jest częściowo oddzielona ścianką. Jest tam kącik z całą masą turystycznych czasopism, puzzli i gier, a jednocześnie dobre miejsce dla jakiejś towarzyskiej ekipy chcącej posilać się lub pogadać nieco z boku. Proszę nie porównywać tego schroniska z „bacówkami” PTTK, gdzie wnętrza są niewielkie i przytulne. To jest inny rodzaj obiektu. W pogodne weekendy przetaczają się tu setki ludzi chcących zjeść posiłek i właśnie obsługa tych rzesz wymaga odpowiedniej przestrzeni. Ogromne okna zapewniają odpowiednie oświetlenie wnętrza jadalni. W starej było zawsze ciemno, choć ciągle paliło się światło (a licznik się kręcił), a mimo to znalezienie czegoś we własnym plecaku było dużym wyczynem. W jadalni wiszą pamiątkowe plansze ze starego schroniska. Ściany nie są „gołe” i nie ma wrażenia hali dworca lotniczego. Wszystkie sprawy noclegowe załatwia się przy bufecie (8:00-20:00), jak każda schroniskowa tradycja, dlatego recepcja usytuowana przy wejściu nie funkcjonuje. Gdy schronisko otrzyma porządne łącze, będzie tam prawdopodobnie internetowy kącik. Spora sień z ławami pozwala na zrzućcia plecaków po wędrowce i zmianę obuwia. Zwyczaj ten wprowadzony przed ponad trzydziestu laty w „bacówkach” obowiązuje także na Markowych. Kto nie ma kapci, sandałów czy innych trampek, może skorzystać z kapci schroniskowych. Jeśli chcemy mieć czysto, zadbajmy o to sami wspomagając załogę schroniska, która co najmniej dwa razy w ciągu dnia sprząta, zamiata i myje, co się da. Przy wejściu turysta zobaczy duży napis sugerujący, by własne śmieci znosić na dół. Tak jest w schroniskach austriackich, więc i u nas warto rozpowszechniać ten dobry zwyczaj. Ściany sieni zdobią sporych rozmiarów panoramy z Babiej Góry.



Z sieni można zejść do dużej kuchni turystycznej wyposażonej w stół obity blachą, umywalkę i zlewozmywak (ciepła woda). Konieczne jest posiadanie własnych naczyń i kuchenki. Nie ma tam czajnika elektrycznego (jak jest np. na Miziowej), a to dlatego, że obecne zasilanie nie pozwala na używanie wielu urządzeń elektrycznych. Latem tego roku kładziono nowy kabel, co pozwoli w przyszłości także na uruchomienie suszarni, na razie nieużywanej. W tej chwili mokre rzeczy suszy się tradycyjnie na kaloryferach i na poręczach w klatce schodowej. Obszerna klatka schodowa łączy parter z piętrem i poddaszem. Na pięttrze są sale noclegowe i mniejsze pokoje (z łazienkami lub umywalkami) zaś na pod-

daszu duża sala dla noclegów „na glebie”. Mieści się tam swobodnie ze trzydzieści osób. W przyszłości zostaną zbite drewniane podesty, by turyści nie musieli kłaść się bezpośrednio na podłodze. W sytuacjach nawątu chętnych na nocleg udostępnia się też jadalnię, ale nie jest to częsta praktyka. Sale noclegowe są naprawdę obszerne i nawet przy komplecie mieszkańców nie ma przepychania się i tłoku. Ściany 10-osobowej sali, w której nocowałem, wyłożone są drewnianą okładziną, co sprawia miłe wrażenie ciepła. Pewnym mankamentem jest brak drabinek przy piętrowych łóżkach, ale myślę, że tę niedogodność da się usunąć. Z okien na pięttrze widać babiogórski grzbiet w pobliżu Diablaka. Na parterze mieszczą się sanitariaty dla turystów przechodzących, zaś na pięttrze dla mieszkańców. Wszystko działa, przydałoby się więcej haczyków (wieszaków) na ubrania i ręczniki przy kabinach prysznicowych. Na razie nie ma większych śladów demolowania, ale zwyczaj mycia butów w umywalce, niestety, nie wymarł. Jak się okazuje, nie wszyscy potrafią we właściwy sposób korzystać z pomieszczeń i urządzeń schroniska. Przestrzegam przed próbami uruchamiania kuchenek w pokojach lub w jadalni, o paleniu papierosów nie wspominając. Wszędzie są czujniki, a personel bez ceregieli goni takich wygodnickich. Od gotowania jest kuchnia turystyczna, a na papierosa można wyjść przed budynek.

Co do innych „zarzutów”, o jakich słyszałem, to tak: że nie ma w pokoju telewizora, że zupa za słona, że posadzka zbyt gładka, a płytki na ścianach toalet zbyt chropowate, że trzeba zmienić buty, że o godz. 21 nie działa kuchnia, że personel niemiły... No cóż. Młynarski napisał kiedyś taki tekst: „...że samochód nie pasuje Ci do ssspinek, że dzień jassny, a noce ciemne, że...”. Telewizora nie ma, bo to nie Miziowa (tam też nie wszystkie pokoje są z TV), posadzka musi być łatwa do mycia, wzór płytek to rzecz gustu, buty trzeba zmienić, jeśli chcesz, by było czysto, w większości schronisk kuchnia działa do 20. Personel? Zawsze słyszałem „proszę”, „dziękuję”, zawsze z uśmiechem, a co do zupy, to pani z bufetu powiedziała: „zaraz się tym zajmę”. Czasem subiektywne odczucia mijają się z obiektywną rzeczywistością, czasem niektórzy zapominają, że schronisko to nie hotel, że kuchnia nie „chodzi” 24 na 24, że obowiązują jakieś zasady. Dodam jeszcze, że wrzątek jest za darmo, a cukier i przyprawy są w cukierniczkach w okienku podawczym.

Tyle wrażeń z nowego schroniska na Markowych Szczawinach. Uzupełniam je zdjęciami i zachęcam do odwiedzania Markowych. Warto zadzwonić wcześniej, bo 40 miejsc w schronisku i 13 w „go-prówcę” to nie jest dużo i podczas weekendów bywa tłoczno. Informacje o schronisku na stronie internetowej [www.markowe.wierch.pl](http://www.markowe.wierch.pl) oraz na stronach petetekowskich. Więcej nie piszę, bo to nie jest tekst sponsorowany.



Kazimierz Denek

## Czy krajoznawstwo i turystyka zmierzają ku dyscyplinie naukowej? (8)

**M**ała Ojczyzna to przede wszystkim miejsce urodzenia. Stefan Żeromski w *Przedwiośniu* pisał: *Każdy z nas ma swoje miejsce ulubione w dzieciństwie. To jest Ojczyzna duszy.* Dla urodzonych nad Ikwą, Horyniem czy Wilią jest nią ukochany Krzemieniec. Istnieje on w umysłach i sercach na sposób niemal mityczny i metafizyczny. Wspomniane rzeki płyną ku temu, co nieskończone. Łączą trwanie z przemijaniem, byt z niebytem. Wiodą do Uniwersum. Tworzą one wraz z Styrem niepowtarzalne piękno rzek Wołynia. Są uosobieniem *Kresowej Rzeki Czasu*. Moją małą Ojczyznę krzemieniecką zabrano mi 17.09.1939 r. Nikt mi nie zdoła zrekompensować półwiecznego milczenia o niej. Trudno jednoznacznie określić małą Ojczyznę. Ma ona niejedno imię. Wyraża sumę indywidualnych odczuć, wspomnień, oczekiwań, planów i nadziei. To może być: matka pochylona w ogródku w powodzi kwiatów; ojciec klepiący kosę w nadciągającym ciepłym czerwcowym wieczorze; dom rodzinny z kamieniem u węgła, z kwiatami w oknach, z podłogą umytą przez mamę; modlitwa wieczorna; ufne

bociany; łąki umajone; krzyże i figury przydrożne; szkoła; nauczyciele; prefekt; pieczenie ziemniaków w ognisku na pastwisku; kolor pszenicznych łąków, rumianków i modraków; kapliczki na rozdrożach; małe cmentarze; śpiewne brzęczenie pszczół; znak krzyża, który towarzyszył siewcy rzucającemu pierwszą garść zboża na skiby ziemi, matce układającej dziecko do snu, gospodarzowi krojącemu nowy bochenek chleba; ulica, na której upłynęło dzieciństwo i przy której kwitły malwy i jaśminy; znajome pagórki wsi; las; owal jeziora; brzegi rzeki; *góry domowe*; miasto, w którym uczęszczało się do szkoły; miłość do muzyki M. Karłowicza, K. Szymanowskiego, F. Szopena czy obrazów malowanych przez twórców, którzy umiłowali to co *swojskie, nasze*; krzemionki (rezerwat archeologiczny) w okolicach Ostrowca Świętokrzyskiego; wpływ Kamiennej z gęstych i mrocznych borów łysogórskiego podnóża; Kamienna zmieniająca wielokrotnie swój kierunek na odcinku Skarżysko Kamienna – Wąchock – Ostrowiec Świętokrzyski – Cmielów – Bałtów; siniejące Góry Krzemienieckie w sędziwej zadumie Pasma Miodoborskiego na dalekim widnokręgu; fale rzeki, chlupiące o koślawe, pokraczne pale starego mostu; leśna ścieżyna wydeptana bosą nogą wiejskiego pastuszka; sypiące się ziarno z dorodnego snopa; szum traw na połoninach Czarnohory; dźwięk hejnału z Wieży Mariackiej; niedzielne bicie dzwonów; niepowtarzalna atmosfera Sukiennic wraz z salą Hołdu Pruskiego; skansen inżynierii końca XIX w. w postaci dwóch mostów na Wiśle w Tczewie; plusk wiślanych fal w tym mieście; krzyż na Giewoncie; obserwowany z Lubonia (1211 m) w Gorcach wschód słońca wyłaniający się z oceanu mgieł; panoramiczny widok tatrzańskich wierzchołków ze stoków Turbacza (1310 m); Jeziora Augustowskie; pobrzękiwanie ostrzonych kos na polach i serdeczne pozdrowienia przy pracy *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus* albo *Panie Boże dopomóż*; tradycje związane z Bożym Narodzeniem i Wielkanocą; śpiew ptaków w zaroślach; nadlatujące bociany, symbolizujące życie i gniazdo rodzinne; pontyfikat Jana Pawła II i jego myślenie o Polsce; powstanie i wielki ruch „Solidarności”. Mała Ojczyzna może kojarzyć się z rozmowami połączonymi z siedzeniem na ganku, pod dachem altanki lub w cieniu rozłożystej lipy, kiedy czas się zatrzymuje, a nawet wraca do tego, co było przed laty. Wówczas chwila przerwy nie staje się głuchą ciszą, bo wypełnia ją daleki krzyk żurawia, klekot bociana czy brzęczenie pszczół skoszonej łąki i trzmieli. Jakkolwiek znacznie więcej luksusów zapewniają ośrodkiczasowe nad Morzem Śródziemnomorskim lub Czerwonym, gdzie żar leje się z nieba, to jednak nie ma ceny, za którą można kupić takie polskie wieczory, przepełnione zapachem ziół i świeżo skoszonej łąki. Takiej atmosfery nie ma już nigdzie, tylko w naszej małej Ojczyźnie!

Dla mnie Ojczyzna wyraża to wszystko, co od najwcześniejszych lat noszę w sercu i co wyrasta z krzemienieckiego dziedzictwa, miejsca mego urodzenia, wychowania w rodzinie. Stale we mgłę mijającego czasu widzę zawsze inne i niepowtarzalne ruiny zamku spoglądające z wysokości góry tam, gdzie *po dolinach moja Ikwa płynie, gdzie góry moje błękitnieją mrokiem*. Łączy się ona także z edukacją w Ostrowcu Świętokrzyskim, Tczewie i Poznaniu. Miejscowości te stapiają się w jedno w kalejdoskopie moich snów i wspomnień. Współczesny Krzemieniec jest miastem stale obecnym w moim sercu i pamięci. Jest to miasto, które urzeka, przyciąga i fascynuje. Jego atmosfery nie sposób wyrazić. Trzeba w nim być, by ją chłonąć. Dawny zaś Krzemieniec oddają słowa wieszczka, a zarazem najznamienitszego krzemieńczyka:

*Tam – pod okiem pamięci – pomiędzy gór szczytem  
Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska  
Z doliny, wąskim nieba nakrytej błękitem.  
Czarowne, gdy w mgłę nocnej wieńcem okien błyska;  
Gdy w słońcu rzędem białe ukazuje domy,  
Jak perły szmaragdami ogrodów przysnute.  
Tam zimą lecą z lodów potoki rozkute  
I z szumem w kręte ulice spadają załomy.  
Tam stoi góra, Bony ochrzczonej imieniem,  
Większa nad inne – miastu panująca cieniem;  
Stary – posępny zamek, który czołem trzyma,  
Różne przybiera kształty – chmur łamany wirem;  
I w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,  
A w nocy jak korona, kryta żalu kirem,  
Często szczyrby wiekowe przesuwa powoli  
Na srebrzystej księżycy wschodzącego twarzy.*

Dla tego, kto mieszka w Wielkopolsce i wędruje po niej od przeszło pół wieku, do rangi symboli Ojczyzny urosły posagi Mieszka I i Bolesława Chrobrego w Złotej Kaplicy katedry poznańskiej; renesansowy ratusz w Poznaniu; wiekowe dęby nad łęgami nadwarciańskimi w mlecznej mgłę poranków; Ostrów Lednicki; dwory, pałace i zamki wielkopolskie ze starymi parkami krajobrazowymi; przegłądające się w Jeziorze Jelonek wieże Katedry Wniebowzięcia NMP w Gnieźnie; małe lokomotywy jak z dziecinnej bajki w Wenecji na Pałukach; cysterski zespół klasztorny w Łądzie; ruiny zamku Kazimierza Wielkiego nad rozlewiskiem Warty w Kole; słup drogowy z 1151 r. w Koninie; spiżowe Drzwi Gnieźnieńskie ze scenami życia i śmierci św. Wojciecha; romańska kolegiata św. św. Piotra i Pawła oraz Mysia Wieża w Kruszwicy. Czasem w udzielanych wywiadach odpowiadam na pytanie, czy czuję się bardziej krzemieńczykiem czy poznaniakiem? Poznań jest moją małą Ojczyzną z wyboru. Mieszkałem w nim od 1953 r. i czuję się tu znakomicie. Tu ukończyłem studia. Z Grodem Przemysła związałem swoje życie rodzinne, działalność naukowo-badawczą i dydaktyczno-wychowawczą na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza oraz krajoznawczo-turystyczną w PTTK i PTSM. Wyjątkowo cenię sobie cechy Wielkopolan i do nich już należę.

Walory krajoznawczo-turystyczne Wielkopolski najlepiej można dostrzec podczas pieszych i rowerowych wędrówek szlakami turystycznymi. Umożliwiają one poznanie grodzisk, zamków, kościołów, pałaców, rezerwatów przyrody i obszarów chronionego krajobrazu oraz relikwów kultury i sztuki ludowej, wyrażających się w drewnianej zabudowie wsi, malarstwie, rzeźbie, hafciarstwie, plecionkarstwie, garncarstwie, kowalstwie, wycinkarstwie i architekturze. Wędrówki te najczęściej odbywam z młodzieżą szkolną i studentami. Podczas ich trwania uczestnicy współdziałają ze sobą, wzajemnie się inspirują i pobudzają do podnoszenia sprawności fizycznej i intelektualnej. Ważne jest również wspólne doświadczenie radości, przyjemności i zadowolenia. Wędrówki te są przejawem pasji krajoznawczo-turystycznej jej uczestników oraz ich dyspozycji i gotowości do odkrywania tłumionych pokładów energii, swoich potrzeb, możliwości, chęci przeżycia radości i współdziałania.

9. Kształtować u młodzieży pietyzm do wszystkiego, co w zakłanych dziejach naszego narodu stanowi pomoc między dawnymi, nowymi i przyszłymi laty. Interesujące propozycje w tym zakresie przygotował Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP.

10. Na wielowątkowych i wieloaspektowych odcinkach działalności PTTK trzeba dbać o dziedzictwo narodowe, jakim jest **język polski**. W odczytanych 17.01.2010 r. z ambon Kościoła katolickiego liście jego Pasterze (tak jest on podpisany) pochylają się nad bezcennym *dobrem języka ojczystego (...)*. Trafnie zauważają, że *język jako synteza wartości narodowych stanowi podstawę tożsamości narodu (...)*. *Niech więc mówienie na co dzień pięknym językiem polskim stanie się troską nas wszystkich, a szczególnie osób publicznych na każdym poziomie i stanowisku.*

Zatem dokładamy starań, by wyrastać w kulturze języka. Nie osiągnie się jej z dnia na dzień. Wymaga ona ustawicznej lektury słowa, pracy nad warszatem, krytycznej oceny innych. Nie zapomnijmy, że przestroga Marii Konopnickiej zawarta w *Rocie*, w jej wersecie *nie damy pogrześć mowy*, jest ciągle obowiązująca.

11. Współczesny człowiek żyje w świecie, który jest stechnicyzowany, zaplanowany, wyznaczony, którego tempo powoduje odczuwanie swoistego wzrostu przyspieszenia. W rezultacie czas skurczył się wielokrotnie. Mimo zdobyczy nauki i techniki wyręczającej nas w wykonywaniu żmudnej, uciążliwej pracy, odczuwamy coraz bardziej brak czasu. Jest to fenomen i paradoks przełomu ostatnich dwóch stuleci.

Ogromne tempo życia sprawia wrażenie szybszego upływu czasu. Stąd coraz częściej skarżymy się na jego brak. Zatem współczesne tempo przemian i komplikowania się warunków życia społeczno-ekonomicznego, kulturalnego i technicznego sprawia, że czasu ciągle nam brakuje, dlatego też jego wartość trudno przecenić. Obserwuje się starzenie się społeczeństwa przy zachowaniu wysokiego poziomu sprawności fizycznej i umysłowej jego członków i równocześnie wzrostu ilości czasu wolnego. Obydwa te zjawiska są ze sobą ściśle związane, a ich skutkiem *jest zapotrzebowanie coraz większej grupy osób na znacznie bardziej urozmaiconą organizację czasu wolnego niż ta, którą zapewnia dobową ramówką dostępnych kanałów telewizyjnych*. Stawia to przed PTTK, ZHP, ZHRP i PTSM oraz władzami oświatowymi (szczebla gminnego, powiatowego, wojewódzkiego i krajowego) wyzwanie propagowania i uczenia krajoznawstwa jako wartościowej formy organizacji i spędzania wolnego czasu i wskazywanie jej znaczenia w procesie wychowania dzieci, młodzieży i dorosłych.

Cdn.



**"Na Szlaku" – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.**

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,  
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wyślouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław; tel. +48 71 343 03 44

ISSN 1230-9931

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach. Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto

Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr:

38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem "Na Szlaku".

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.

